6 STRON — *W numerze: DODATEK SPK „NASZ ZNAK“* — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — **Dnia 19 kwietnia 1947 r** — **Rok IX. Nr. 15**

GRANICE ZACHODNIE

Sprawa polska weszła znów na arenę dyskusji międzynarodowej — w jakże jednak inny sposób, niż tego pragnęlibyśmy. Nie przywrócenie wolności, którą nam odebrano przez uznanie rządu narzuconego przez Związek Sowiecki, stało się przedmiotem zainteresowań anglo-saskich. Przeciwnie — zniszczona przez okrutną okupację niemiecką, uszczuplona na wschodzie, włączona przemocą do obcego systemu gospodarczego i politycznego Polska — ma ponieść dalsze straty w interesie osiągnięcia t.zw. równowagi politycznej i gospodarczej w Europie. Polska ma zapłacić rachunek błędów polityki anglo-saskiej, popełnionych w czasie wojny i po jej zakończeniu.

Ponieważ robi się zazwyczaj Polakom zarzut, że podchodzą do międzynarodowych zagadnień politycznych zbyt uczuciowo i zbyt ciasno, spojrzymy wpierw na tę sprawę od strony europejskiej. Okupowana Europa prowadziła walkę na śmierć i życie w obronie najżywotniejszych interesów każdego narodu oddzielnie, jednocześnie jednak walczyła o zasady wolności i sprawiedliwości społecznej, o te najbardziej cenne wartości, zawarte w zdewaluowanym dziś silnie słowie: demokracja. Ideały, o które walczono, nie zostały urzeczywistnione, wiara w szczerość haseł głoszonych przez wielkie mocarstwa — zawiodła.

Europa przeżyła dwa pierwsze lata powojenne w spazmach trudności gospodarczych, w nastroju coraz bardziej postępującego przygnębienia i malejących nadziei lepszego jutra. Wschodnia część Europy lata te spędziła nie odzyskując prawdziwej wolności.

Czynniki odpowiedzialne za rozwój polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych powinny zdawać sobie sprawę z różnicy stosunku do zagadnienia niemieckiego przez narody, które tylko z Niemcami walczyły i przez te, które przeszły poniewierkę, nędzę i strach życia pod okupacją. Przeciwnikowi wolno wiele wybaczyć, o wielu rzeczach zapomnieć, mieć nadzieję poprawnego ułożenia się współżycia. Inaczej podchodzi się do katów. Tu trzeba większej gwarancji i dłuższego okresu na zapomnienie doznanych krzywd.

Narody kontynentalne Europy chcą Niemiec naprawdę i na długo słabych i dla nich niegroźnych. Chcą równowagi wewnątrz Europy przede wszystkim, a nie równowagi światowej kosztem Europy. Polityka wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec musi więc narody te głęboko niepokoić. Widzą one niebezpieczne dążności do wybielania Niemiec, które występują bardzo wyraźnie. Przykładem tego jest choćby przemilczenie w prasie brytyjskiej i amerykańskiej potwornego procesu komendanta Oświęcimia.

Poparcie rewizjonizmu niemieckiego w odniesieniu do granic polskich przez państwa anglo-saskie może być przez narody europejskie zrozumiane, jako chęć wprowadzenia czynnika niemieckiego do polityki międzynarodowej, jako groźba, że Niemcy mogą stać się narzędziem, a nie tylko terenem rozgrywki.

Stanowisko Narodu Polskiego wobec sprawy granic zachodnich zostało nieraz wyraźnie wypowiedziane, zarówno w Kraju, jak i za granicą. Wrocław i Szczecin są tak samo niezbędne dla naszego życia i rozwoju, jak były Lwów czy Wilno. Odebranie ich nam byłoby jednakowo bolesnym okaleczeniem. Zajmujemy w sprawie granic zachodnich w 1947 r. takie same stanowisko, jakie zajęliśmy w 1939.

Sytuacja emigracji w tej sprawie jest pozornie trudna. Jest niewątpliwie niedogodna. Powinniśmy to sobie wyraźnie i otwarcie powiedzieć, nie chowając głowy w piasek. Znaleźliśmy się tutaj w dużej masie, ponieważ nie chcieliśmy zaaprobować układu stosunków, narzuconego Polsce. Korzystamy przy urządzaniu naszego bytu materialnego poza granicami Kraju z pomocy brytyjskiej. Jednocześnie musimy wystąpić gorąco przeciwko stanowisku brytyjskiemu w sprawie zachodnich granic Polski.

Emigracja powinna wykazać swą dojrzałość polityczną, pohamować swe odruchy emocjonalne. Musieliśmy już tak nieraz postąpić — po Jałcie czy w lipcu 1945 r. Choć w trudnych warunkach, musimy nadal spełniać swą rolę wolnego głosu Narodu Polskiego.

Opinie i poglądy wyrażane w różnych sprawach przez organy rządu warszawskiego są oceniane na Zachodzie jako echo jego mocodawców moskiewskich. Ważne jest, aby w tej niezmiernie istotnej sprawie dla przyszłości Polski opinia anglo-saska była informowana przez Polaków wolnych i niezależnych.

Argumenty nasze będą przyjęte, jako głos, przemawiający w interesie Polski, a nie tylko przypadkowej konstelacji politycznej, w której Kraj nasz obecnie się znajduje. Musimy starać się naświetlać zagadnienie rzeczowo, wskazywać na pozytywne dla całej Europy skutki gospodarcze i polityczne utrzymania obecnych granic Polski.

Świat, w którym żyjemy, musi widzieć, że walcząc o słuszną naszą sprawę, nieskorzy jesteśmy do przejścia do obozu, który jest nam obcy. Powinien zdawać sobie sprawę, że chcemy pomocy Zachodu w odzyskaniu wolności — nie za wszelką jednak cenę. Postarajmy się przekonać tych, co mają wpływ na rozwój wydarzeń, że pogwałcenie interesów Polski na rzecz Niemiec stworzyłoby groźbę powstania nie narzuconego — jak dotychczas — lecz istotnego podziału Europy na wrogie obozy.

WITOLD ALMARSKI

STARA WIERZBA PRZEPIJA DO POETY

Zdzisławowi Bronclowi

Wierzba jestem. Starucha.
Rozpadam się. Kruszę.
Ognisko mi pastusze
wypaliło rdzeń.
W dzień wiatr mi w pień czarny
gorącem z łąk chucha,
w noc — ochłodą jak wodą —
płucze mi go cień...

Ledwo dycham, bo grdyka
precz mi próchnem zasycha
a ot — patrzcie — cudacznie
odżywam i ja
przez ten jeden pas łyka,
którym wskos — co rok z wiosną —
sok zadyszką radosną
pędzi mi do łba !

Stary upiór łąkowy !
Straszydło — pół trup...
A przecie, gdy mnie w grzbiecie
oskoła zaświerzbi,
to na nowo wierzbowo
robi mi się w głowie
i z radości mi wierzbiej
w liściach staje czub !

Uwiąd starczy ? ! Hej — starczy
ten łyk łyka na karku,
bym sprostała w pogwarku
najjędrniejszej z wierzb !
Przeto tą to oskołą,
po bratersku — wesoło —
w twoje ręce poeto
piję dzisiaj ten wiersz !

BEATA OBERTYŃSKA

ODRA I NISSA A RÓWNOWAGA EUROPY

Zagadnienie, na jakiej linii utrwali się granica polsko-niemiecka, nie jest tylko sprawą tych dwu narodów. Jest to problem ogólno-europejski. Jeden z najbardziej istotnych problemów tego rodzaju; od jego rozwiązania bowiem zależy, czy kontynent europejski odzyska utraconą pod koniec w. XVIII równowagę, a więc czy stanie się na dłuższy przeciąg czasu ośrodkiem pokoju, czy też rodzić będzie nadal zarzewia konfliktów światowych.

My, Polacy, skłonni jesteśmy podchodzić do zagadnienia Ziem Odzyskanych przede wszystkim z uczuciowo-historycznego punktu widzenia. Widzimy w ich powrocie do macierzy akt sprawiedliwości dziejowej, który oddaje nam, przy czynnej pomocy wielokrotnego sojusznika Prus — Rosji, ziemie zagrabione przemocą i podstępem w ciągu całej niemal naszej historii. Ustalenie słusznej historycznie granicy na Odrze i Nissie uważamy za pewnego rodzaju zadośćuczynienie za bezzwrotne straty ludnościowe i rabunek mienia polskiego podczas okupacji lat 1939–1945; jest to przecież jedyna realna korzyść, jaką z tej wojny wynosimy.

Stanowisko takie jest zasadniczo słuszne. Ale w naszej walce na zewnątrz argumenty te są najmniej chyba ważkie, najsłabszy znajdują oddźwięk w świecie zachodnim. Nasz ściśle narodowy interes nie przekonywa zbytnio obcych, również i z tego względu, że przejściowo nasze granice zachodnie są również granicami sowieckimi, a rząd wasalny wysługuje się Moskwie. Ale na szczęście dla nas długofalowe argumenty naszej racji stanu odpowiadają w tym wypadku głęboko pojętym interesom Europy jako całości, a więc na dalszą metę i interesom samych Niemiec. Dobrze, abyśmy pamiętali o tej zgodności naszego interesu z interesem europejskim.

Pozycja światowa narodów europejskich, bogactwo oraz podstawy naszej cywilizacji zostały nadszarpnięte dwiema kolejnymi wojnami światowymi; stąd naszym życiowym zadaniem jest takie zorganizowanie swego obszaru oraz wspólnych zasobów, by zapewnić sobie na parę pokoleń normalny rozwój polityczny i gospodarczy oraz możliwości spokojnego pielęgnowania wartości cywilizacyjnych.

Organizowanie kontynentu europejskiego na trwałych podstawach nie jest możliwe, jak długo najliczniejszy jego naród, zajmujący kluczową pozycję w samym sercu obszaru, dąży do panowania nad innymi narodami. Dążenie do panowania nad sąsiadami nie wynika tylko ze skłonności tkwiących głęboko w narodzie niemieckim a starannie pielęgnowanych przez jego przywódców; jest ono uwarunkowane i podsycane głównie dwoma czynnikami: (1) możliwościami, jakie dały Rzeszy kolejne jej podboje na Wschodzie, oraz (2) dotychczasową przewagą zaborczych, totalnie rządzonych Prus w ramach niemieckiej wspólnoty narodowej.

Prusy reprezentowały na terenie Rzeszy najbardziej żywotny ośrodek absolutyzmu i centralizmu; z jednej strony były one, w ciągu ostatnich dwu wieków, głównym narzędziem podboju na zewnątrz, a scalania i zaborczego militaryzmu na wewnątrz. Na to więc, by uzdrowić Niemcy, trzeba unieszkodliwić Prusy. „Tak jak można geologiczne stwierdzić — pisał G. K. Chesterton — że w północnych Chinach znajdują się złoża węgla, tak można dowieść, że w północnych Niemczech są złoża trucizny. Na imię im — Prusy. To nie jest naród, to jest herezja...“

By położyć kres oddziaływaniu tej herezji totalno-militarystycznej, wywodzącej się wprost z ducha krzyżackiego, nie wystarczy oczywiście zlikwidować jej bazę terytorialną. Zagadnienie nie jest tak proste. Zwrot ziem zagrabionych w ciągu wieków przez Prusy winien być wstępem do unicestwienia pruskiego polipa, żądnego panowania tak nad obcymi, jak i nad swoimi.

Utrwalenie się granicy polskiej na Odrze i Nissie za jednym zamachem dokonuje dwu zasadniczych rzeczy.

Po pierwsze, pozbawia naród niemiecki większości nieprawych nabytków ostatnich lat ośmiuset i odbiera mu podstawy wypadowe dla dalszej ekspansji na Wschód, bazy, które są bodźcem, nakazem niemal, zmuszającym go do prowadzenia bezkarnych podbojów.

Po drugie: utrata baz wypadowych, ziem śląskich, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, raz na zawsze niweczy ostoję terytorialną dawnego państwa pruskiego; czyni ona z serca i mózgu Prus — Berlina — tylko przerosłe miasto przygraniczne, nie nadające się na stolicę Rzeszy.

Likwidacja Prus ma ważkie następstwa dla dalszego ukształtowania się powojennych Niemiec. Otwiera ona możliwości odwrócenia historycznego procesu centralizowania i podporządkowywania państwowości niemieckiej przez Prusy. Stołeczny Berlin był zarówno administracyjnym, jak i komunikacyjnym narzędziem tego dążenia, oraz symbolem przewagi pruskiej w ramach Rzeszy. Usunięcie tej przewagi stwarza daleko idące możliwości odrobienia od trzech pokoleń trwającego procesu centralizacyjnego a podjęcia próby nadania na nowo organizowanemu państwu formy federalnej, formy wolnego związku krajów.

Wbrew pozorom, leży to w głęboko pojętym interesie niemieckim. Dopóki bowiem naród ten kształtował swe życie w organicznych ramach poszczególnych krajów historycznych, oraz miast, był on twórczym członem wspólnoty Europy chrześcijańskiej. Rozbicie polityczne wyraźnie służy szlachetniejsym skłonnościom społeczeństwa niemieckiego. Najbujniejszy okres jego twórczości przypada właśnie na okresy rozbicia politycznego.

Trudno przeoczyć fakt, iż po r. 1871, a więc po zjednoczeniu bismarkowskim pod przewodem pruskich Hohenzollernów, więdnie stopniowo głębsza twórczość duchowa tego narodu, zwanego niegdyś ojczyzną filozofów i muzyków, natomiast górę biorą skłonności brutalne, a w końcu i zbrodnicze; znalazły one swój szczytowy wyraz w III Rzeszy Hitlera. Dwukrotna próba narzucenia niemieckiej woli Europie i światu była wykwitem tego doprowadzonego do szaleństwa procesu centralizacyjnego. Tylko rozczłonkowane Niemcy nadają się na pokojowego członka wspólnoty europejskiej, bo wówczas nie potrzebuje ona obawiać się ich bezpośrednio.

Granica polska na Odrze i Nissie likwiduje Prusy. Likwidacja Prus niezmiernie utrudnia zaborczą ekspansję na Wschód, a otwiera dla reszty Niemiec możliwości ich federalnego rozczłonkowania. Federalizacja w końcu może się stać wstępem do szczerego i trwałego powrotu Niemców na łono cywilizacji zachodniej. Natomiast Niemcy zjednoczone a nieokrojone terytorialnie na Wschodzie, są tak ludnościowo, jak i przemysłowo zbyt potężnym kęsem, by mogła je strawić jakakolwiek federacja.

Półtora raza liczniejsza od najliczniejszych narodów Europy zachodniej, jak W. Brytania, Włochy i Francja, produkująca, dzięki połączonym potencjałom Śląska i Ruhry, więcej stali niż W. Brytania, IV Rzesza byłaby wkrótce w stanie opanować od wewnątrz jakąkolwiek federację europejską. Ostateczność taka jest zupełnie oczywista dla każdego, kto zetknął się bliżej z dyscypliną i pracowitością niemiecką.

Klęska r. 1945 nie osłabiła w niczym apetytów młodego, wychowanego przez Hitlera pokolenia, które za naszego życia będzie stanowić o losach swego narodu, pomimo wszystkich procesów „denazyfikacyjnych“. Pokolenie to myśli bardziej o zmianie sposobów działania niż o zmianie celów swych dążeń.

Ponieważ nie można, tak ze względów geograficznych, jak i gospodarczych, pozostawić Niemiec całkowicie poza organizacją Europy, należy je przedtem urobić tak, by były one do przyjęcia przez związek składający się z państw, z których i tak żadne nie będzie mogło dorównać im potencjałem ludnościowym, a tylko W. Brytania przemysłowym.

Bez pozostawienia w polskim władaniu ziem nadodrzańskich problem niemiecki pozostaje kwadraturą koła, sprawą nie do rozwiązania. Tylko utrwalenie się Polski na ziemiach odzyskanych daje gwarancję, iż decyzja Komisji Kontrolnej Niemiec z dnia 15 lutego 1947 r. o formalnej likwidacji dawnego państwa pruskiego, nie pozostanie tylko martwą literą.

Dopiero straż polska nad Odrą może decyzję taką przemienić w fakty, a fakty wzbogacić całym łańcuchem niemal automatycznych konsekwencji, które staraliśmy się przedstawić: uwolnienie reszty Niemiec od przewagi pruskiej, odwrócenie procesu centralizacyjnego, nawrót do ustroju federacyjnego, unieszkodliwienie Niemiec jako groźby dla Europy, możność włączenia ich z powrotem w ramy jakiejś rozsądnie pomyślanej organizacji regionalnej, związku narodów.

Cokolwiek się stanie, całe społeczeństwo polskie, tak w kraju jak i na emigracji, bez względu na różnice przekonań politycznych, stoi na stanowisku nierozerwalności związku ziem zachodnich z Polską.

Każdy dzień umacnia panowanie naszego narodu na tych ziemiach, a zmusza Niemców do liczenia się z nowym stanem rzeczy. Fakty dokonanej sprawiedliwości krzepną.

Gruntując swe władanie na Ziemiach Odzyskanych, naród polski działa nie tylko w imieniu swych praw historycznych i moralnych, lecz również i w głęboko pojętym interesie całej wspólnoty europejskiej.

M. K. DZIEWANOWSKI

SONET

Wysmukłej lancy grot w ułańskiej wsparty dłoni,
Żołnierskiej sławy sen strzeliście w niebo słał,
Proporców szumny lot w zwycięski zrywał cwał,
Dalekie pola, hen, tętentem grały koni.

A nocą wichru wiew sierocym smutkiem łkał
I w długim marszu żal potrącał chrzęst u broni,
Tęsknoty za mną zew cichutko w strzemię dzwonił,
Gdy echo niosło w dal zgubiony kędyś strzał.

Lecz dobrze było żyć ! Legendy zmartwychwstałej
Płonącą podjąć wić, rozkrzesać w jasność broń
I u zwycięstwa wrót dosięgać szczerbca chwały.

A wreszcie, wreszcie śnić, że kiedyś na mą skroń
Za wojny znój i trud, jak płatek kwiatu biały,
Najczystszy spłynie cud — stęskniona Twoja dłoń.

TADEUSZ MATUSZEWSKI

Utwór wybitnego uczonego (mikrobiologa), który był więziony w Oświęcimiu, skąd przewieziony do Lemkowitz zmarł na tyfus plamisty.

Przegląd tygodniowy

„... wieczysta wrogość wobec wszelkiej tyranii ...“

DOKTRYNA TRUMANA

Jak było do przewidzenia, doktryna Trumana stała się punktem zwrotnym w polityce międzynarodowej. Podjęcie przez demokrację amerykańską wojny ideologicznej z totalizmem komunistycznym zmusza wszystkie narody świata do wyboru drogi, co oczywiście nie odbywa się bez zaciętych walk, łamań się ze sobą, przesileń i wstrząsów. Antagonizm amerykańsko-sowiecki zaważył też decydująco na konferencji moskiewskiej: dyskusja o Niemczech stała się w tych warunkach dość nierealna. Wszystko odtąd jest funkcją zagadnienia Rosji sowieckiej.

Prezydent Truman sformułował dosadnie swoją doktrynę, gdy ostatnio powtórzył piękne ślubowanie jednego ze swych wielkich poprzedników: „Przysięgłem wieczystą wrogość wobec wszelakiej tyranii nad umysłem ludzkim“. Takie ślubowanie nie może znaczyć nic innego, jak nieubłaganą walkę ideologiczną z tyranią sowiecką aż do chwili, gdy zostanie ona obalona i gdy wolność zatriumfuje na świecie.

Pomimo, iż szereg tygodni upłynął już od proklamowania nowej polityki amerykańskiej, ze strony Rosji nie nastąpiło żadne przeciwnatarcie polityczne, Rosja nie odpowiedziała żadną rewolucją, żadnym zamachem stanu, ani nawet żadnym manewrem dyplomatycznym o charakterze ofensywnym. Jest ona wyraźnie w defensywie. O jej słabości obok dawniejszych faktów, jak pogodzenie się z utratą Azerbejdżanu, świadczy zupełna bezczynność w obliczu ciężkich klęsk komunistów chińskich, którzy utracili swą stolicę, dalej zgoda Rumunii na amerykańską kontrolę rozdziału żywno ci, wreszcie żebranie Tity o pomoc żywnościową Ameryki i W. Brytanii. W Grecji ma się rozpocząć wielka ofensywa rządowa przeciw bandom komunistycznym i teraz, gdy Ameryka zajęła niedwuznaczne stanowisko, bałkańscy wasale Rosji — Jugosławia, Bułgaria i Albania — nie mają już odwagi pomagać partyzantom. Również i w sprawie niemieckiej Rosja jest niewątpliwie w defensywie.

AMERYKA, W. BRYTANIA I P. WALLACE

Fakt, że Rosja została zmuszona przejść do defensywy, przyczynił się z pewnością do przełamania opozycji w Ameryce przeciw nowej polityce. Niektórzy wybitni politycy, którzy — jak senator Taft — byli raczej niezdecydowani, udzielili obecnie poparcia planowi Trumana. Zręczne posunięcie sen. Vandenberga, który przez odpowiednią poprawkę, dającą ONZ teoretyczne prawo veta wobec pomocy dla Grecji i Turcji, rozbroił krytyków, mających pretensję do Trumana o pominięcie tego ciała, odebrało opozycji grunt pod nogami; wykorzystywała ona fakt, że opinia publiczna, której tyle cudów opowiadano o ONZ, nie zdawała sobie sprawy z absolutnej nicości obecnej organizacji międzynarodowej.

Głównemu krytykowi polityki Trumana, osławionemu Wallace'owi nie pozostawało w obliczu tych nastrojów w Ameryce nic innego, jak przyjechać do Europy i tu podjąć próbę zwalczania polityki swego własnego kraju. Nie mogąc obalić jej bezpośrednio w oparciu o opinię amerykańską, Wallace usiłuje zadać jej cios w plecy: pozbawić St. Zjednoczone sojuszników niezbędnych dla urzeczywistnienia programu amerykańskiego. Jest bowiem rzeczą jasną, że St. Zjednoczone same jedne nie mogą prowadzić wojny ideologicznej z komunizmem. Potrzebują pomocy W. Brytanii i wolnych krajów Europy.

Dlatego też rozbicie solidarności amerykańsko-brytyjskiej jest bodajże naczelnym celem polityki sowieckiej. Wallace, gdy usiłuje namawiać Brytyjczyków, by zachowywali neutralność i odmawiali wyboru pomiędzy Rosją, a St. Zjednoczonymi, działa — może bezwiednie — na rzecz imperializmu sowieckiego.

Niewątpliwie istnieją duże grupy w Anglii, zwłaszcza w *Labour Party*, które upatrują dla W. Brytanii taką właśnie rolę pośrednika. Dopóki jednak polityką brytyjską kieruje Bevin, nie ma obawy, by solidarność anglo-amerykańska została naruszona. Stąd też coraz to nowe próby odsunięcia Bevina. Gdy nie udało się go obalić, usiłuje się obecnie odebrać mu wpływ na politykę zagraniczną, głosząc, że tylko on może — jako dyktator gospodarczy — uratować W. Brytanię od kryzysu i nędzy.

Zależność gospodarcza W. Brytanii od St. Zjednoczonych jest jednak najlepszą gwarancją, że rozbijanie solidarności anglosaskiej nie powiedzie się.

DE GAULLE W OFENSYWIE

Drugim krajem, który staje przed koniecznością wyboru, jest Francja. Tu gen. de Gaulle powrócił do czynnego życia politycznego pod znakiem walki z komunizmem i jego powrót wyraźnie zapowiada zaostrzenie wewnętrznego konfliktu, do tej pory maskowanego przez współpracę z komunistami w ramach koalicji rządowej.

Wystąpienie gen. de Gaulle w Strasburgu i jego inicjatywa tworzenia ponadpartyjnej organizacji „*Rassemblement du Peuple Français*“ wywołała różne zastrzeżenia we Francji i za granicą. We Francji próbowano straszyć społeczeństwo widmem Napoleona czy gen. Boulenger. W prasie angielskiej robiono porównania z początkami kariery Mussoliniego i Hitlera. W rzeczywistości nie ma powodu do podejrzewania gen. de Gaulle o zamysły dyktatorskie, a już zgoła groteskową jest rzeczą, gdy go się posądza o „faszyzm“. Zresztą słowo to jest dziś tak zdyskredytowane przez ciągłe nadużywanie, że straciło wszelki sens. Każdy, kto zwalcza komunizm, jest dziś przez komunistów nazywany „faszystą“. Pod tym względem gen. de Gaulle jest w dobrym towarzystwie.

Gen. de Gaulle nie chce, aby w razie konfliktu Francja biernie pogodziła się z okupacją sowiecką. Chce on Francji dość silnej, aby mogła bronić swej niezależności. Z pewnością jest on zdania, że w tym wypadku miejsce Francji jest u boku St. Zjednoczonych. Z drugiej strony zadaniem komunistów francuskich jest udaremnienie oporu narodowego i uczynienie z Francji w wypadku konfliktu wysuniętej pozycji imperium sowieckiego.

Trzeba życzyć narodowi francuskiemu, by bądź pod przywództwem de Gaulle'a, bądź też czyim innym osiągnął zjednoczenie nie-komunistycznych trzech czwartych społeczeństwa i w ten sposób uniemożliwił komunistycznej jednej czwartej opanowanie władzy. Jedyną dyktaturą, która Francji grozi, nie jest dyktatura de Gaulle'a, lecz — komunistów.

NIEPOWODZENIE W MOSKWIE

Nowa polityka amerykańska wycisnęła silne piętno na konferencji moskiewskiej. Z chwilą, gdy Rosja i St. Zjednoczone znalazły się w stanie politycznej i ideologicznej wojny, trudno im było znaleźć wspólny język w sprawie Niemiec. Jedynym praktycznym rozwiązaniem problemu niemieckiego jest zneutralizowanie Niemiec tak, aby nie stały się one języczkiem u wagi i nie mogły wygrywać Zachodu przeciw Wschodowi i na odwrót. Ale to wymaga wzajemnego zaufania pomiędzy Rosją a Anglosasami, którego nie ma.

Dopóki Anglosasi podejrzewają — z pełnym uzasadnieniem — że Rosja chce odbudowywać przemysł niemiecki, aby pracował dla Sowietów z tytułu odszkodowań i w ten sposób umożliwił Rosjanom szybsze dogonienie Zachodu oraz pragnie centralizmu w Niemczech, aby ułatwić kontrolę komunistyczną, dopóki Rosjanie podejrzewają, nie bez racji, że Amerykanie chcą włączyć zachodnie Niemcy do systemu zachodnioeuropejskiego — porozumienie jest niemożliwe. Zawsze zresztą było rzeczą jasną, że żadna konferencja w sprawie Niemiec w obecnej sytuacji międzynarodowej nie może dać dodatnich rezultatów.

GEN. MARSHALL I LINIA ODRA — NISSA

Antagonizm amerykańsko-sowiecki musiał też odbić się ujemnie na stosunku Zachodu do sprawy granicy zachodniej Polski. Jak było do przewidzenia Marshall, poparty przez Bevina, wypowiedział się za jej rewizją na korzyść Niemiec.

Nie jest jednak jasne, jaki był cel tego wystąpienia. Z pewnością żaden z mężów stanu Zachodu nie mógł łudzić się co do tego, że istnieje jakaś możliwość zmiany granicy ustalonej w Poczdamie. Fakty dokonane przesiedlenia ludności nie mogą być obecnie przekreślone. Toteż raczej wydaje się, że chodziło tu o teoretyczne podkreślenie, iż sprawa pozostaje otwarta i uzyskanie w ten sposób jeszcze jednego atutu do przyszłych przetargów z Rosją. Pobocznie Marshall mógł także spekulować na pozyskanie dla Ameryki sympatii niemieckich, co oczywiście byłoby polityką wysoce krótkowzroczną.

Jest dla nas niewątpliwie rzeczą bolesną, że mocarstwa Zachodu kwestionują zachodnią granicę Polski, nie zdobywając się na żaden protest przeciw narzuconej Polsce linii Curzona. Jednakże musimy zdać sobie sprawę z tego, że tylko wówczas — w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej — Zachód aprobowałby granicę na Odrze i Nissie, gdyby doszło do pełnego porozumienia pomiędzy Anglosasami, a Rosją, gdyby następował powrót do Jałty i Poczdamu. A w tym wypadku granica zachodnia nie byłaby wprawdzie kwestionowana, lecz szanse odzyskania niepodległości byłyby znikome.

Londyn, 15 kwietnia 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Przelotna dyskusja w Moskwie na temat granicy polsko-niemieckiej nie miała zbyt żywego oddźwięku w prasie brytyjskiej. Być może należy to tłumaczyć ogólnym brakiem zainteresowania konferencją, której jałowy charakter jest jasny dla wszystkich, a może prasa brytyjska zdawała sobie sprawę z tego, że wystąpienie Marshalla i Bevina przeciw linii Odry i Nissy nie ma praktycznego znaczenia. Pisma, które zabrały głos, przeważnie podkreśliły niemożliwość rewizji w praktyce. Ubolewać należy, że nikt nie zaprotestował jednak przeciw teoretycznej nawet próbie skazywania Polaków osiedlonych na ziemiach odzyskanych na nową tułaczkę, choć nieludzkość takiej polityki rzuca się chyba w oczy!

„*Manchester Guardian*“ zadokumentował swą podwójną moralność, gdy oświadczył:

„...Mocarstwa zachodnie muszą mieć nieczyste sumienie w wyniku brutalnego przetargu, na mocy którego Polska uzyskała kompensatę na zachodzie wzamian za to, co Rosjanie zabrali jej na wschodzie“.

Raczej powinny mieć nieczyste sumienie z powodu pozwolenia Rosji na zagarnięcie połowy terytorium sojuszniczej Polski. Ale o tym pismo „liberalne“ zdaje się zapominać...

„*News Chronicle*“ stwierdza, że „nie ma cienia możliwości“ rewizji granicy i dochodzi do wniosku, że należy szukać rozwiązania gdzie indziej:

„W ostateczności, jedynym istotnym rozwiązaniem będzie, by granice te posiadały możliwie jak najmniej znaczenia. Belgia, Holandia i Luksemburg, wykazują metodą unii gospodarczej jak może to być osiągnięte. Jeżeli — jest to pod wielkim znakiem zapytania — pozostali sąsiedzi Niemiec będą podobnie ujmować tę sprawę, podniesione zostaną bariery graniczne i handel zagraniczny stanie się tym samym, co handel na rynku wewnętrznym, historyczne i psychologiczne znaczenie granic powoli zniknie“.

Trzeci organ liberalny „*The Economist*“ poszedł najdalej, krytykując Marshalla i Bevina za to, że ... wysunęli zbyt wąski program rewizji granicy polsko-niemieckiej. Dla tego pisma najwłaściwszą byłaby granica z 1939 roku, przy czym usiłuje uzasadnić swe stanowisko rzekomą troską o bezpieczeństwo Polski:

„Czy Polacy są naprawdę niezdolni do wyciągnięcia wniosków z własnej przeszłości?... Czy nie mogą zrozumieć, że w swej niefortunnej pozycji pomiędzy dwoma narodami znacznie silniejszymi od nich, jedyną nadzieją ich bezpieczeństwa jest niezajmowanie ziem poza tymi, które bezsprzecznie do nich należą? Czy nie zdają sobie sprawy, że nowe „ziemie zachodnie“ przeznaczone są na to, by pewnego dnia stały się ceną nowego sojuszu niemiecko-rosyjskiego?...“

Dziękujemy za życzliwość, ale wolelibyśmy, aby znalazła wyraz bardziej przekonywający!

LECTOR

Polska pod okupacją

Powódź, emigracja, Ziemie Zachodnie

POWÓDŹ

Przez Polskę przeszła klęska powodzi. Według doniesień prasy krajowej, powódź dotknęła bezpośrednio 50.000 ludzi, przy czym ponad 50 osób poniosło śmierć. Straty materialne są bardzo duże; oblicza się je na sumę 5 miliardów złotych. Olbrzymie masy kry zniosły setki domów i zabudowań gospodarskich, zginęły tysiące sztuk inwentarza, dziesiątki tysięcy hektarów ziemi ornej zostało zalanych wodą.

Wielkie straty wywołała powódź w dziedzinie komunikacji, tak ważnej dla odbudowy i życia Kraju. Jak podaje „Rzeczpospolita“ (z dnia 31.3.br.), z ogólnej liczby 177 prowizorycznych mostów kolejowych, zagrożonych powodzią, 5 uległo zniszczeniu, a 6 zostało uszkodzonych. Na ogólną ilość 135 prowizorycznych mostów drogowych, 17 zostało zniszczonych, a 15 uszkodzonych. Straty w mostach wynoszą 700 milionów złotych, a ogólne straty w komunikacji oblicza się na około 1 miliard złotych.

Tysiące naszych rodaków, którzy zaledwie zdołali odbudować swe domy zniszczone przez wojnę, są znowu bez dachu, straciwszy przy tym swój dobytek i odzież. Zasiewy wiosenne są zagrożone. Złe warunki klimatyczne tego roku grożą chorobami, zwłaszcza wśród dzieci.

Fakty te napawają nas prawdziwym smutkiem i troską. Dlatego też emigracja powinna w miarę swych możliwości poprzeć materialnie fundusz pomocy ofiarom powodzi, zainicjowany przez redakcję „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza“. W Kraju akcja pomocy zorganizowana została na szeroką skalę. Chłopi, piekarze, rzeźnicy dają żywność. Organizacje i instytucje składają pieniądze. Pracownicy państwowi zadeklarowali część zarobków. Ludzie prywatni składają odzież i datki pieniężne. Przez nasz jak największy udział w tej pomocy zamanifestujemy łączność naszą z rodakami w Kraju, którego troski są nam tak bliskie, jak daleki nam jest reżim władający dzisiaj Polską.

NOWE ATAKI NA EMIGRACJĘ

Prasa reżimowa wszczęła ostatnio nowe ataki na emigrację. Widać z tego, że emigracja ta nie daje reżimowi zażywać w spokoju owoców „zwycięstwa“ wyborczego. Tej nowej kampanii propagandowej przewodzą pisarze i dziennikarze, którzy kiedyś byli wśród nas oraz którzy służyli już różnym ideom i koncepcjom, nigdy jednak nie bezinteresownie. Wypisują oni obecnie wszelkiego rodzaju kłamstwa, lub uogólniają sporadyczne wypadki, byleby tylko emigrację zohydzić, przedstawić ją w oczach Kraju jako bandę czarnogiełdziarzy, dorobkiewiczów, myślących tylko, jak się szybko wzbogacić i „urządzić“.

Reżim za wszelką cenę chce, aby linia podziału nie biegła według tego, kto jest za niepodległością Polski, a kto za podporządkowaniem jej poleceniom Moskwy. Pragnie on natomiast udowodnić przy pomocy każdego „argumentu“, że ci wszyscy, którzy na emigracji walczą o niepodległość Polski — to faszyści, reakcjoniści, zaprzedańcy i spekulanci.

Propaganda ta usiłuje również wmówić czytelnikowi w Kraju, że emigracja nie chce granicy polskiej na Odrze i Nissie „nadal jawnie wysługując się protektorom Niemiec“. I tak organ Polskiej Partii Robotniczej, „Głos Ludu“ (z 23 marca br.), przytoczywszy jakiś oderwany cytat „z bojowo-andersowskiego pisemka „Polska Walcząca“, tak konkluduje:

„Wiemy, na czyje zamówienie były pisane te słowa. Protektorzy Niemiec asygnują niewątpliwie na opłacanie takich wypowiedzi pewną sumę funtów szterlingów (koszty druku, papier, pensja autorów i redaktorów i td.). Czynią to, aby wywołać wrażenie, że w sprawie Ziem Odzyskanych wśród Polaków zdania są podzielone. My powiemy krótko: Szkoda pieniędzy na ten interes. Nie opłaci się na pewno. W sprawie Ziem Odzyskanych, w sprawie granicy na Odrze i Nissie ma naród polski tylko jedno, jedyne stanowisko“.

W ten sposób Polak w Kraju, któremu pisma emigracyjne są zakazane, mógłby naprawdę uwierzyć, że emigracja jest przeciwna obecnej granicy zachodniej, że nasze pismo „opłacane przez protektorów Niemiec“ występowało przeciw tej granicy. Tymczasem na tym miejscu pisaliśmy w listopadzie ub.r. (nr. 48), co następuje:

„Granica Polski na Odrze i Nissie jest granicą, na którą zgadzają się wszyscy Polacy, zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Granica ta uważana jest za zagadnienie życia lub śmierci dla państwa polskiego...“

Również podobnie pisaliśmy w marcu b.r. (nr. 10) w związku z konferencją moskiewską, która ma zająć się zatwierdzeniem granic Polski na zachodzie. Te fakty „Głos Ludu“ przeocza, bo jego „argumentacja“ nie zgadzałaby się. Wychodztwo — to „słudzy protektorów Niemiec“. W to Kraj — skazany na monopol wiadomości reżimowych — ma uwierzyć. Takie są zasady państw totalitarnych.

Również do rzędu tych specyficznych chwytów propagandowych reżimu należy zaliczyć wiadomość o apelu ks. kardynała Adama Sapiehy, wzywającym do powrotu do Kraju emigrację, w związku z amnestią. Streszczenie tego apelu przyniosła prasa reżimowa w depeszy nie z Krakowa, ale — z Paryża (patrz „Głos Ludu“ nr. 809, str. 1). Później tę wiadomość powtórzyło również radio i tutejszy „Tygodnik Polski“.

Obecnie „Tygodnik Powszechny“ (z dn.30.3.br.) zemieścił oficjalne zaprzeczenie, jakoby ks. kardynał Sapieha publikował jakiekolwiek oświadczenie do Polaków za granicą w sprawie ich powrotu do Kraju. A więc żadnego apelu nie było. Wiadomość wyssana po prostu z palca — brudnego. Reżim przy pomocy takich metod znowuż starał się siać zamęt zarówno wśród ludzi w Kraju, jak i na emigracji.

O KASPROWICZU W OPOLU

Publicystyka w Kraju wiele uwagi poświęca Ziemiom Odzyskanym i jej związkom z Polską w przeszłości. Oto „Gazeta Ludowa“ (nr. 31) przynosi ciekawe szczegóły o świadectwie gimnazjalnym Jana Kasprowicza w Opolu:

„Świadectwo noszące nr. 3494, znajduje się w księdze, zawierającej świadectwa odejścia uczniów różnych klas z lat 1880–1882. Przy przeglądaniu jej napotyka się na szereg nazwisk polskich. Najbliższymi sąsiadami Kasprowicza są: Gach Jan, Hylla Franciszek, Kampa Wincenty, — później Kłopotowsky Jan, Kluczny Paweł, Knosała Jan, Kowalikowie. Niektórzy też (Jan Knosała) mają notowane stopnie z języka polskiego, który był widocznie przedmiotem nadobowiązkowym. Stopień taki znajdujemy i w świadectwie Kasprowicza.

„Świadectwo to stwierdza, że Kasprowicz „Johann“, ur. 12 grudnia 1860 r. Szymborce, powiat Inowrocław (tak!), katolik, syn rolnika Piotra, uczęszczał do Gimnazjum od Św. Michała (29 września) 1881 r. do „Niższej Primy“ (odpowiadającej późniejszej klasie 7-ej) i otrzymał następujące stopnie:

„religia — dostatecznie,
„matemat. — niedostatecznie,
„przyroda — dostatecznie,
„historia — dostatecznie,
„geogr. — średnio,
„niemiecki — dostatecznie,
„łacina — dostatecznie (z pisem. niedostat.),
„greka — dostatecznie (z pisem. niedostat.),
„francus. — dostatecznie.
„polski — dobre,
„rysunki — dobre,
„gimnast. — średnio,
„sprawowanie — dobre.

„Stopniom nie należy się dziwić, uczniowie-Polacy z trudnością otrzymywali lepsze. Z takim więc świadectwem opuścił poeta „Katholisch-Königliches Burg-Gymnasium“ (tak brzmiał jego tytuł) — dzisiejsze I Państwowe Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Opolu“.

Związkom innego pisarza polskiego z Ziemiami Odzyskanymi, Henryka Sienkiewicza, poświęcono broszurę wydaną przez Instytut Zachodni (Stefan Papée: „Walka Sienkiewicza o Ziemie Zachodnie“). W książeczce tej przedstawiona została na tle całego życia Sienkiewicza jego konsekwentnie prowadzona walka z duchem pruskim, którego niebezpieczeństwo dla Polski pisarz ten rozumiał w sposób wyjątkowy.

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza

ZRZESZENIE PRZYJACIÓŁ POLSKIEGO ŻOŁNIERZA
Polish Soldiers Aid Assn.
Zarząd Główny.
56, St. Marks Place, New York City, U.S.A.
Telefon: GRamercy 5–5585.

OD REDAKCJI: W związku ze wszech miar pożyteczną działalnością Zrzeszenia Przyjaciół Polskiego Żołnierza w USA — drukujemy cykl artykułów informacyjnych. Treść ich nie tylko da możność skorzystania z pomocy tej organizacji, lecz pozwoli na usprawnienie całej akcji.

ZAKRES DZIAŁALNOŚCI

Ideą przewodnią Zrzeszenia PPŻ jest — NIESIENIE POMOCY ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU.

Organizacyjnie Zrzeszenie PPŻ składa się z Zarządu Głównego, Centr i Kół oraz z Placówek Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (I-szej wojny światowej) w USA, współpracujących ze Zrzeszeniem.

Zarząd Główny Zrzeszenia PPŻ na rok 1947 stanowią następujące osoby: Ignacy Morawski (naczelny redaktor „Nowego Świata“) prezes; ks. Stanisław Rosiński — kapelan; Teresa Rak (prezeska Korpusu Pomocniczego-KPSWAP) wice-prezeska; Jerzy Laszkowski (sekretarz generalny Legii Ochotników z USA i Kanady w Polskich Siłach Zbrojnych) wice-prezes; Kazimierz Kołodziejczyk (reporter „Nowego Świata“) — skarbnik; Stanisława Gruchacz (sekretarka generalna KPSWAP) — sekretarka generalna.

Zakres działalności Zrzeszenia PPŻ obejmuje następujące sprawy i zagadnienia:

1. Opieka i pomoc powracającym żołnierzom ochotnikom amerykańskim z Polskich Sił Zbrojnych.
2. Opieka i pomoc dla rodzin po zabitych i zaginionych żołnierzach-ochotnikach amerykańskich z Polskich Sił Zbrojnych.
3. Opieka i pomoc inwalidom b. żołnierzom-amerykańskim z Polskich Sił Zbrojnych.
4. Opieka i pomoc tym b. żołnierzom PSZ, którzy w miarę otrzymywania wjazdowych wiz — przyjeżdżają do Ameryki w celu osiedlenia się.
5. Poszukiwania krewnych i przyjaciół polskich żołnierzy na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
6. W miarę posiadanych funduszów i możliwości wysyła się odzieżowo-żywnościowe paczki dla rodzin polskich żołnierzy w Polsce.
7. W miarę istniejących możliwości oraz przepisów emigracyjnych Stanów Zjednoczonych zabiega się w sprawach uzyskiwania „affidavits of support“ czy też uzyskania wiz.
8. Pomoc indywidualna (nawiązywanie korespondencji z rodakami w Ameryce, informacje, załatwianie osobistych próśb rannym, inwalidom etc.).
9. Pomoc zbiorowa (organizacjom wojskowym czy też byłych wojskowych o charakterze społecznym).

Zrzeszenie PPŻ jest organizacją o charakterze ogólno-krajowym i istnieje od 1939 r., jest stałą komisją (Opieki nad Polskim Żołnierzem) Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz wydaje swój własny “Biuletyn Informacyjny“.

JERZY LASZKOWSKI

W najbliższym numerze „Polski Walczącej“ zaczniemy drukować poradnik nauki języka angielskiego na wesoło p.t. „Kiedy wlazłeś między wrony ...“, napisany przez Zygmunta Nowakowskiego.

Wszyscy, którzy nie odczuwają dotąd zbyt wielkiego zapału i nie odkryli w sobie zbyt obiecujących talentów do nauki — znajdą na pewno jedno i drugie, czytając ten „samouczek“ popularnego pisarza.

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I — 19 KWIETNIA 1947 — Nr. 1

Od redakcji

Rozpoczynając wydawanie własnego dodatku pod nazwą „Nasz Znak“ Stowarzyszenie Polskich Kombatantów pragnie osiągnąć przede wszystkim następujące cele :

— zacieśnić jeszcze bardziej więzy braterskiej współpracy samopomocowej wśród szerokich rzesz swoich członków przez informowanie o naszym życiu, sprawach, interesach i poglądach ;

— dać możność każdemu czytelnikowi wypowiedzieć się szczerze w różnych sprawach społecznych i osobistych, oczywiście przy zachowaniu ogólnie przyjętych zasad kulturalnej dyskusji ;

— służyć czytelnikom praktycznymi wiadomościami i wskazówkami w zakresie zatrudnienia, zarobkowania i w ogóle urządzania sobie życia cywilnego na obczyźnie ;

— zaznajomić wszechstronnie szersze społeczeństwo z istotą, potrzebami i osiągnięciami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Brak własnego organu prasowego Stowarzyszenie odczuwało dotkliwie, dlatego pragnie wyrazić na tym miejscu wdzięczność „Polsce Walczącej“ za to, że ułatwiła nam jego stworzenie, przyjmując nas na wspólne gospodarstwo.

Obecnie żołnierze stanęli na progu nowego życia, a niektórzy z nich już ten próg przekroczyli, opuszczając szeregi i podejmując się pracy cywilnej, aby stworzyć sobie samodzielny byt i rozpocząć normalne życie. Jeszcze olbrzymia większość pozostaje w różnych obozach i ośrodkach wojskowych, ale w najbliższej lub niedalekiej przyszłości nastąpi masowe przechodzenie do pracy i życia cywilnego.

Nie wolno ukrywać, że pierwszy okres nowego życia będzie dla wielu bardzo trudny. Obce otoczenie, mała znajomość języka, ciężka praca, troska o sprawy codzienne, tęsknota za tym, do czego każdy zdążył się już przyzwyczaić — wszystko to zaciąży w okresie przełamywania pierwszych trudności, szczególnie jeżeli człowiek byłby zmuszony przezwyciężać je w osamotnieniu, bez oparcia o swoich współtowarzyszy losu.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powstało z chęci pokonania tych trudności wspólnymi siłami, przez wzajemną pomoc i współpracę. „Nasz Znak“ będzie więc służył właśnie tej idei kombatanckiej. Uświadamia on sobie całą jej wielkość, bo cóż może być zaszczytniejszego od dążności, której celem jest uratowanie żołnierza od roli rozbitka zagubionego na bezdrożach po burzy dziejowej i wywalczenie dla niego w świecie cywilizowanym takich praw do życia, pracy, dobrobytu i wolności, na jakie w pełni zasłużył walcząc z największym poświęceniem w obronie tego świata.

„Nasz Znak“ świadomy istoty tej idei będzie starał się uchronić treść pisma od polskiej skłonności, częściowo usprawiedliwionej przez rzeczywistość, do przebywania w krainie bezpłodnych rozmyślań nad trudnym losem. Żołnierz nie miał na to czasu podczas bitwy — tak samo i teraz, kiedy tyle jest do zrobienia i zyskania, szkoda na to czasu. Lepiej dokonać choćby rzeczy drobnej, ale twórczej, pozytywnej, niż umiejętnie i z zapałem oddawać się jedynie wyszukiwaniu i roztrząsaniu zła.

Los w olbrzymiej mierze zależy od samego człowieka, od jego woli, oporu, rozsądku, panowania nad nerwami, wiedzy, pracowitości i zdolności zachowania pogody ducha. Postać cierpiącego „pielgrzyma“ mogła być pociągająca w czasach staroświeckiego romantyzmu. W naszej natomiast epoce ideałem jest człowiek zdrowy duchem i ciałem, człowiek przedsiębiorczy i praktyczny, uczciwy, ale nie dający się wyprowadzić w pole, człowiek, który uznaje wielkość pewnych idei i dążeń, ale który umie to pogodzić z zainteresowaniem drobnymi zdarzeniami codzienności i czerpać z nich radość, jaką nieraz w sobie kryją. A już bezwzględnie musimy unikać poddawania się histerii lub apatii, ślepej nienawiści lub egzaltowanym zachwytom, bo każdy fanatyzm doprowadza do zguby.

Jeżeli „Nasz Znak“ będzie umiał zachować takie oblicze duchowe i znajdzie aprobatę u swoich czytelników, nawiąże z nimi żywe stosunki i pozyska chętnych współpracowników — to będzie znaczyło, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów miało rację tworząc swój własny organ prasowy.

Z woli ogółu

Są opowiadania, czasem po prostu bajki, które każdy z nas słyszał lub czytał w dzieciństwie, nie przywiązując do nich większej wagi. Przeważnie nawet traktowaliśmy je z dziecinną nonszalancją, jako „prawienie morałów“ przez starszych. Dopiero w wiele, wiele lat później jakaś specjalna sytuacja życiowa odświeża nam coś z tych rzeczy w pamięci i nagle treść ich staje się jasna, a sens niezwykle aktualny.

W starych podręcznikach szkolnych powtarzało się opowiadanie o ojcu, który leżąc na łożu śmierci, przywołał dwunastu swych synów i kazał im kolejno łamać wiązkę cienkich prętów. Gdy żaden z nich nie mógł tego dokonać, ojciec słabnącą ręką rozwiązał wiązkę i wówczas każdy z łatwością połamał pojedyncze pręty.

Historia ta, obrazująca w sposób niezwykle plastyczny słabość pojedynczego człowieka w przeciwstawieniu do siły zwartej grupy nabrała nagle aktualności.

Każdy z nas z osobna jest słaby i bezradny w obcym środowisku. A przecież w naszych szeregach nie brak ludzi mądrych i przedsiębiorczych, są fachowcy z różnych dziedzin, większość posiada skarb zdrowia i młodości, jest nawet pewna ilość takich, co rozporządzają mniejszymi lub większymi oszczędnościami.

Gdyby to wszystko jakoś razem połączyć, to nie tylko sami dalibyśmy sobie wszędzie radę, ale i nie pozwolilibyśmy zginąć tym, którzy mają prawo oczekiwać od nas opieki i pomocy : kobietom, dzieciom i inwalidom wojennym.

Tak powstawała pod koniec lata 1945 w wielu umysłach myśl stworzenia jakiejś organizacji powszechnej, która by połączyła środki i uzgodniła wysiłki dla wspólnego dobra wszystkich tych, którzy w szeregach Polskich Sił Zbrojnych walczyli za Wolność, a teraz, nie z własnej winy, muszą pozostawać poza Krajem.

Nikt tej myśli nie narzucał z góry, nie było dekretu ani rozkazu, nie było nawet inspiracji ze strony czynników oficjalnych. Wychodziła ona z dołu, rodziła się w barakach, a nie na biurkach sztabowych. Rodziła się powoli i czekała na urzeczywistnienie.

W tych warunkach musieli się znaleźć i rzeczywiście się znaleźli ludzie młodzi i energiczni, którzy postanowili myśl wprowadzić w czyn. Nikt z nich nie rościł sobie prawa do autorstwa pomysłu, gdyż pomysł był własnością ogółu.

Jakkolwiek myśl ta kiełkowała w całych Siłach Zbrojnych, pierwszeństwo w jej realizacji mają lotnicy, którzy założyli swą Samopomoc Lotniczą.

Niemal równocześnie, we wrześniu 1945 r., zawiązał się w Londynie Komitet Organizacyjny „Samopomocy Wojska“. Władze wojskowe ustosunkowały się do tej inicjatywy przychylnie, zezwalając członkom Polskich Sił Zbrojnych na należenie do powstającej organizacji.

Komitet Organizacyjny wystosował apel do żołnierzy wszystkich stopni, nawołujący do zakładania Kół Samopomocy na terenie Oddziałów. Inicjatywa ta, wychodząc naprzeciw dążnościom ogółu, spotkała się z żywym oddźwiękiem. W miesiącach zimowych 1945–46 r., jak grzyby po deszczu, zaczęły wyrastać koła terenowe. Początkowo ruch ten objął tylko Wielką Brytanię, przeniósł się jednak szybko na inne tereny i jednostki. Obecnie nie ma już większego zgrupowania żołnierzy lub byłych żołnierzy, gdzie by idea ta nie dotarła.

Niebawem zmieniono nazwę na Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (Samopomoc Wojska), uchwalono statut i wybrano władze. Fakt, że w chwili obecnej SPK liczy ponad 60.000 członków, wskazuje na to, że idea była słuszna, a potrzeba powołania do życia takiej organizacji odczuwana powszechnie.

Poprzez różne fazy rozwojowe, drogą doświadczalną raczej niż doktrynalną, krystalizował się jej charakter. Jakkolwiek proces rozwoju nie jest jeszcze zakończony i potrzeba dostosowania się do coraz to nowych warunków będzie powodowała dalsze przemiany, pewne zasadnicze cechy Stowarzyszenia już się utrwaliły.

Pierwszą z nich jest p o w s z e c h n o ś ć. Do Stowarzyszenia mogą należeć wszyscy żołnierze i byli żołnierze Wojska Polskiego, znajdujący się gdziekolwiek poza granicami Polski, bez względu na to, w jakich formacjach służyli i w jakiej kampanii brali udział. Odnosi się to oczywiście również do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Te same prawa przysługują rodzinom wymienionych, rodzinom poległych oraz osobom cywilnym, które pracują lub pracowały bezpośrednio na rzecz wojska lub żołnierzy.

Wszyscy członkowie SPK mają zupełnie równe prawa, nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Nikt nie może pretendować do uprzywilejowanego stanowiska ani z racji swego stopnia, ani nawet z tytułu zasług dla organizacji. Z tego też względu nie istnieje pojęcie członków-założycieli i nowowstępujący ma zupełnie te same prawa i obowiązki, co jego koledzy należący do Stowarzyszenia od samego początku.

Władze wszystkich szczebli pochodzą z wyborów bezpośrednich lub pośrednich. Stowarzyszenie jest więc d e m o k r a t y c z n e, w najlepszym i najpełniejszym tego słowa rozumieniu.

Przez zebrania, dyskusje, wybory, przez wciąganie jak najszerszego grona swych członków do prac organizacyjnych, SPK spełnia niewątpliwie doniosłą rolę u s p o ł e c z n i a n i a licznych rzesz byłych żołnierzy, którzy z okresie swej służby przywykli raczej do spełniania lub wydawania rozkazów, niż do swobodnego obradowania i dobrowolnego podporządkowania się woli większości.

S a m o p o m o c o w y charakter Stowarzyszenia wynika z określenia jego celów w statucie. Samopomoc ta jednak pojmowana jest bardzo szeroko i obejmuje wszystkie dziedziny życia, odnosząc się zarówno do potrzeb materialnych, jak i duchowych.

Wreszcie na wyraźne podkreślenie zasługuje a p o l i t y c z n o ś ć i a p a r t y j n o ś ć Stowarzyszenia. Jesteśmy emigracją polityczną, a nie zarobkową i sama decyzja pozostania za granicą jest niewątpliwie aktem politycznym. Z tego każdy kombatant jasno sobie zdaje sprawę. Stowarzyszenie natomiast, jako organizacja społeczna, pozostawia zagadnienia polityczne czynnikom do tego powołanym, widząc swą rolę w dbaniu o zaspokojenie potrzeb życia codziennego swych członków. Walki partyjne są mu najzupełniej obce.

W ten sposób zarówno przez postanowienia statutu, jak i przez swą działalność rzeczywistą — SPK określiło się samo jako społeczna organizacja ogólno-kombatancka, samopomocowa, demokratyczna i apolityczna.

Zadania stojące przed Stowarzyszeniem są niezwykle rozległe, a odpowiedzialność duża. Nie wolno nam zmarnować wspaniałego dorobku Polskich Sił Zbrojnych, tak sowicie opłaconego krwią tysięcy najlepszych synów Ojczyzny. Nie wolno dopuścić, by sławą na wszystkich polach bitew okryty żołnierz polski spadł do roli pariasa w obcym środowisku i zatracił swe wysokie wartości narodowe. Nie wolno nam pogrzebać Idei, za którą walczyliśmy przez sześć lat, nie wolno roztrwonić sił, które nam tak bardzo będą potrzebne.

SPK z pełną świadomością odpowiedzialności podejmuje się tych zadań.

Spełnienie ich zależy od zrozumienia i szczerej chęci współpracy najszerszych mas kombatanckich. Wierzymy jednak, że ludzie, którzy nie zawiedli na polu walki, nie zawiodą i teraz.

Ani na moment nie zapominając o Kraju — kombatanci będą awangardą polskiego społeczeństwa na uchodźstwie.

JAN RADOMYSKI

KOMBATANCI

Nasze znaki w muzeum zapadną w sen
— Zasłużyły się w ciągu tych lat.
Pancerz wyszedł już z mody, zardzewiał sten
I zawadza. Zbyteczny już grat.

Nasze zużyte czołgi pójdą na złom,
A stępione bagnety — na stos.
Droga dalsza urwana... Rodzinny dom
W mgłach się stopił...
Przetrwamy ten los.

Ale, przyjaciele, teraz
Za interes — nasz interes !
Zrozumiemy się tak lepiej w nowej doli.
Bo nie z tego, co nas boli,
Ale z pracy, z roli, z soli
Moc wyrośnie i wybawi Kraj z niewoli.

ROMAN ROK

WALNY ZJAZD DELEGATÓW

Rada SPK zwołała Walny Zjazd Delegatów SPK na dnie 17, 18 i 19 czerwca b.r. do Londynu.

Porządek obrad Zjazdu przewiduje m.in. referat „Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnej sytuacji uchodźstwa wojennego“, sprawozdanie i program działalności, poprawki do statutu oraz wybory władz.

W ramach Zjazdu będą obradowały następujące komisje specjalne : ideowo-programowa; zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego; oświaty, kultury i wychowania; organizacyjno - statutowa; finansowo - gospodarcza.

Uchwała Rady SPK przewiduje nadsyłanie wniosków i zgłoszeń kandydatur na członków władz głównych — w terminie najpóźniej 14 dni przed Zjazdem.

Bliższych informacji udziela:

KOMITET ORGANIZACYJNY WALNEGO ZJAZDU SPK

18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Konkurs na reportaż

Redakcja Naszego Znaku“ ogłasza konkurs na reportaż.

Tematem prac powinny być jakieś przeżycia lub wydarzenia z codziennego życia żołnierza polskiego lub b. żołnierza na obczyźnie — wyłącznie w roku 1947. Musi to mieć związek z przemianami, jakie zachodzą w środowisku wojskowym w związku z likwidacją Polskich Sił Zbrojnych i przechodzeniem żołnierzy do życia cywilnego na Zachodzie.

Będą więc to takie tematy, jak np. : likwidacja Wojska Polskiego, Korpus Przysposobienia, różne obozy i ośrodki wojskowe, kompanie wartownicze, szkoły i kursy, podjęcie się już pracy cywilnej, zakładanie własnych warsztatów, doświadczenia w środowisku obcym, nastroje i opinie żołnierskie, stosunki z władzami i społeczeństwem, sprawy emigracyjne, wyjazdy i urządzanie się w innych krajach, praca w SPK, stosunek do SPK — słowem jakikolwiek odcinek spraw i zagadnień, w których obliczu stanął żołnierz w nowej sytuacji życiowej. Odnosi się to do wszystkich żołnierzy polskich bez względu na to, w jakiej roli i w jakim kraju znaleźli się na Zachodzie, a również i do tych, którzy wskutek inwalidztwa lub innych powodów opuścili wcześniej szeregi wojska.

Forma. Praca powinna posiadać formę reportażu dziennikarskiego. Prostota i jasność wyrażania się, oraz szczerość ujęcia i prawdziwość opisywanych faktów będą przede wszystkim brane pod uwagę.

Wskazane jest, aby prace były pisane na maszynie. Maszynopisy nie mogą przekroczyć 5 stron arkusza krótszego, pisanych na interlinii (co drugi wiersz). Rękopisy są również dopuszczone, pod warunkiem jednak, aby pismo było bardzo staranne i czytelne. W tym wypadku prace nie powinny przekroczyć 6 stron — wymiaru jak wyżej.

Reportaż powinien być zaopatrzony w tytuł i podpisany pseudonimem (godłem), a nie nazwiskiem autora. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę podpisaną tymże godłem, a zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac do 1 czerwca 1947 r. W wypadkach spornych ważna jest data stempla pocztowego.

Adres. Prace nadsyłać pocztą pod adresem : Redakcja „Naszego Znaku“ (Konkurs na reportaż) — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Nagrody : I — £8, II — £5, III — £3.

Skład Jury : Tymon Terlecki, Witold Zahorski i Eugeniusz Romiszewski.

Warunki druku prac. Nadesłane prace nie mogą być przedtem nigdzie drukowane. Redakcja „Naszego Znaku“ zastrzega sobie prawo pierwszeństwa drukowania wszystkich nadesłanych prac. Wszystkie prace wykorzystane w druku będą honorowane niezależnie od ewentualnych nagród.

Nowością konkursu jest to, że ze względu na wartość aktualną tematów niektóre prace będą zamieszczane w „Naszym Znaku“ jeszcze przed rozstrzygnięciem konkursu, co nie będzie miało związku z oceną konkursową. Prace nagrodzone zostaną po rozstrzygnięciu konkursu ogłoszone drukiem, chociażby miały ukazać się powtórnie. Nazwiska autorów prac drukowanych w ciągu trwania konkursu, zostaną po jego rozstrzygnięciu ujawnione. Każdy uczestnik konkursu, jeżeli nie zechce, aby jego nazwisko ujawniono w druku, powinien zastrzec to z góry, przy nadsyłaniu pracy.

Rękopisy (maszynopisy) nie będą zwracane.

Czy chcesz założyć własne przedsiębiorstwo ?

Napewno wielu z naszych czytelników nosi się z tą myślą. Pragniemy więc jak najtreściwiej i najbardziej rzeczowo poruszyć tę sprawę. Oto 10 pytań i przykazań. Rozważcie je dokładnie — to jest pierwszy krok. Ułatwi on nam znakomicie wzajemne porozumienie.

1) Czy wiesz dokładnie, co zamierzasz robić jako przedsiębiorca ? Pomyśl i sprecyzuj sobie, ustal punkt po punkcie. Zastanów się nad środkami stojącymi do twego rozporządzenia.

2) Czy masz wystarczające wiadomości fachowe ? Czy wiesz, jak je uzupełnić ?

3) Czy twoje doświadczenie i praktyka są na poziomie wymagań tutejszego rynku ? — Pamiętaj, że jesteś cudzoziemcem i musisz być lepszy, bo cię konkurencja „wykończy“.

4) Czy potrafisz sobie wykalkulować, jaki dzienny obrót, jaki dochód brutto — tygodniowo czy miesięcznie — twój „business“ musi przynieść, aby interes szedł ?

5) Gdzie byś to chciał prowadzić i czy teren — rynek zbytu, t.j. miasto czy też miasteczko lub wieś, gdzie chcesz interes prowadzić, daje ci szanse uzyskania o d p o w i e d n i e g o o b r o t u, potrzebnego dla utrzymania przedsiębiorstwa ? — Myśl o tym z góry, to jest ważne, zaoszczędzi ci wielu rozczarowań !

6) Czy wiesz, jaki wkład pieniężny musisz zrobić na początek, aby uruchomić przedsiębiorstwo (lokal, narzędzia i in. koszta) ?

7) Czy wiesz, ile ponadto musisz mieć na wydatki bieżące do czasu, kiedy interes zacznie przynosić dochód ?

8) Jeśli to wszystko przemyślałeś i wiesz, to zsumuj sobie dokładnie, ile łącznie na to wszystko potrzebujesz pieniędzy.

9) Zapewnij je sobie. Jeśli ich nie posiadasz — myśl o źródłach kredytu.

10) A teraz s p r a w d ź t o w s z y s t k o punkt po punkcie. Porównaj z doświadczeniami innych !

Masz wątpliwości — to pamiętaj, że jeżeli jesteś członkiem SPK :

BIURO INFORMACJI I PORAD
Stowarzyszenia Polskich Kombatantów
18, Queen's Gate Terrace,
London, S.W.7.

służy ci „pierwszą pomocą“, poradą fachową z dziedziny organizacji przedsiębiorstw, przepisów prawnych, informacji ogólnych i in.

Magia symbolu

(Na marginesie wystawy projektów na odznakę SPK)

Kiedy kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy lat temu nasz bardzo daleki krewny po powrocie z polowania odtwarzał na okopconej ścianie jaskini wizerunki zwierząt podpatrzonych w czasie łowów, miał podobno na celu uzyskanie nad nimi pewnej przewagi fizycznej dzięki magicznej sile rysunku. Może się nam to wydawać dziwne, ale tak twierdzi szereg zacnych, brodatych archeologów, którzy mało interesują się współczesnymi kataklizmami i wolą fantazjować w czasie przeszłym i zaprzeszłym.

Grzebiąc się w zabytkach przeszłości, odnaleźli oni między innymi również znak swastyki. No — i stało się nieszczęście. Do roboty dorwali się wszechstronni dyletanci — zmora dwudziestego wieku — i zaczęli produkować i reprodukować swastykę w milionach i miliardach egzemplarzy, drukując ją na znaczkach pocztowych i w nagłówkach dzienników, na banknotach i dokumentach, odbijając przy pomocy tysięcy pieczęci i sztanc, wykuwając dłutem, rzeźbiąc, malując i haftując nieskończoną ilość razy. Magiczna siła symbolicznego wizerunku została wyzwolona w całej pełni. Oczywiście musiało się stać nieszczęście, bo już parę tysięcy lat temu było wiadomo, że przynosi je znak swastyki obracającej się w lewo.

Chociaż z drugiej strony nigdy nie można być zanadto pewnym, co dany symbol przedstawia. Właśnie dzięki dużej elastyczności i niesprecyzowaniu nabiera on cech jakiejś tajemniczej mądrości, pobudzając wyobraźnię i absorbując uwagę. Mowa człowieka Wschodu nafaszerowana jest alegoriami i symbolami na wzór szeregu wzajemnie połykających się szczupaków. Niewątpliwy urok wschodnich przypowieści polega na barwnych splotach symbolicznych słów, które pożerając nawzajem swoją treść, znaczą wszystko i nic. Istotą symbolu jest karkołomny skrót myślowy, w którym stosunkowo prosty znak graficzny, słowo, dźwięk lub test odpowiada bardzo obszernej treści pojęciowej. Tysiące lat historii narodu Izraela, ziemskie wędrówki jego licznych szczepów i podróże jego mędrców w zaświaty, początek i koniec setek pokoleń pokrywa się z rysunkiem dwóch trójkątów równobocznych splecionych w gwiazdę Dawida.

Spróbujmy dla przykładu zrobić nieskomplikowane zestawienie swastyki z gwiazdą Dawida. Kryjące się za nim bogactwo fabuły, jego wymowa czy nawet gadatliwość jest tak wielka, że nie powinniśmy się bardzo dziwić kabalistom i astrologom, którzy w poszukiwaniu pra-sił rządzących wszechświatem, nie znając jeszcze sił wiążących elektrony atomu, przy pomocy kombinacji symbolicznych znaków usiłowali przeniknąć zagadkę istnienia.

Ten sposób myślenia nie znajduje już oddźwięku w zainteresowaniach mas. Nie bardzo jesteśmy pewni, co kryje się za wyblakłymi znakami zodiaku. Nie rozumiejąc wielu symboli, lekceważymy je. Nie zdajemy sobie sprawy, że nieomal na każdym kroku nieświadomie ulegamy ich magicznemu wpływowi. Dzieje się tak, ponieważ w dalszym ciągu istnieją Wielcy Magowie kierujący losami milionów przy pomocy mniej lub więcej dziwnych praktyk.

Nie tak dawno jeszcze popularny mąż stanu zwykł był pozdrawiać tłumy gestem dwóch palców ułożonych w znak litery „V". Ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że ten korpulentny pan bawi się wywoływaniem tak dobrze nam znanego z dzieciństwa cienia zajączka na jakimś niewidocznym ekranie. Znak zwycięstwa, melodia zwycięstwa — współczesne czary — zostały z powodzeniem użyte obok latających superfortec, mostów Bayley'a, „radaru" i bomby atomowej jako jeden ze środków walki.

Ale najciekawsza była reakcja Niemców na ten krok aliantów. Ci najtrzeźwiejsi z trzeźwych Uebermensche *nie odważyli się zlekceważyć i przemilczeć nowej broni przeciwnika, nie odważyli się wykpić i ośmieszyć średniowiecznych guseł. Nie widząc innych możliwości przeciwdziałania, popełnili plagiat. Okazało się, że w dziedzinie magii plagiat nie popłaca.*

Do wspomnianego uprzednio rebusa, to jest do swastyki z gwiazdą Dawida, dorzućmy literę „V" i sierp spleciony z młotem. Umieśćmy je we właściwej hierarchii w sferze siedmiu kręgów magicznych a uzyskamy wyjątkowo wymowny skrót współczesnej nam historii świata na przestrzeni kilkudziesięciu lat przeszłych i przyszłych. W historię tę zostały wplecione również nasze losy.

Kilkaset tysięcy byłych żołnierzy PSZ pozostanie prawdopodobnie dłuższy okres czasu poza granicami ojczyzny. Rozpoczynając nowe życie w trudnych warunkach na obcym terenie, pragną oni zachować łączność organizacyjną w ramach Stowarzyszenia Kombatantów. Na projekt odznaki Stowarzyszenia został ogłoszony konkurs, przyczem zgodnie z warunkami rysunek odznaki winien wyrażać: „...budowę silnej społeczności ludzi pracy, zorganizowanej z b. żołnierzy, wspólny wysiłek w polepszeniu bytu, łączność z krajem...Może też być wyrazem takich pojęć, jak jedność, siła, wysiłek, ruch, prężność". Chcąc nie chcąc projektodawcy musieli sięgnąć do lamusa symbolicznych rekwizytów w poszukiwaniu znaków reprezentujących pewne pojęcia oderwane.

Nie interesując się graficzną stroną konkursu i traktując go jako swego rodzaju ankietę, w której w imieniu tysięcy zainteresowanych zabrało głos dziewięćdziesięciu czterech autorów nadesłanych projektów, spróbujmy przy pomocy cyfrowego rozbioru materiału ujawnić tematy górujące w naszej świadomości w związku z najbliższą przyszłością.

Najczęściej zastosowanym motywem jest polskie godło państwowe — orzeł stylizowany w różnych formach powtarza się około 45 razy. Z kolei idzie miecz użyty 29 razy, wszelkiego rodzaju liście — 22 i łańcuch — 18 razy. Na tym kończy się masowe użycie najpopularniejszych symboli. Po parę razy powtarzają się kłosy, młoty, pługi, słońce wschodzące, uścisk dwóch dłoni, elementy muru, mapa Polski, most, karabin, bagnet, łopata.

Projektów ciekawszych w sensie przedstawienia symbolicznego było zaledwie parę. Są to — busola, której strzałka zorientowana jest na godło państwowe, barwy polskie w formie żagla i wreszcie młode odrośla ściętego pnia dębowego.

Praca odznaczona pierwszą nagrodą i zaakceptowana jako godło stowarzyszenia łączy dobrą kompozycję graficzną z niezbyt oryginalną ale łatwą i przejrzystą symboliką. Wprawdzie bagnet pod względem patosu wyrazu ustępuje mieczowi, jednak jest faktycznym towarzyszem współczesnego pokolenia żołnierzy i dzięki temu jest mu bliższy. Marsz Czwartaków — „Tysiąc Walecznych" wskazuje, że bagnet ma za soba chlubną tradycję w naszym wojsku. Drugi użyty motyw — kłos, kojarzy się bezpośrednio z wizją pól falujących łanami zboża. Wartości wzruszeniowej tego obrazu nie ma potrzeby uzasadniać. Większość Polaków nosi go stale pod powiekami, widzi w snach i zabierze ze sobą do trumny.

Godło jest dobre.

Współczesny człowiek, czerpiąc wiedzę z innych źródeł, nie szuka mądrości w symbolicznych znakach. Niemniej mogą one mieć nadal nieomal magiczne własności, jeżeli zbiorowość, której służą otoczy je i reprezentowaną przez nie treść ideową odpowiednim kultem. Z braku zainteresowania obumierają godła i symbole, podobnie jak zaniedbane perły nienoszone i pozbawione kontaktu z oddechem żywej skóry, bledną i tracą blask. W pochodzie wieków prosty znak krzyża potrafił skupić w zasięgu swojego promieniowania setki milionów wyznawców, podczas gdy prześwietne niegdyś symbole krwawych kapłanów assyryjskich służą już tylko jako motyw dekoracyjny.

ZCZ

Katastrofa na ulicy

Wyjątkowo słoneczny dzień wypełnił ulicę londyńską nastrojem radosnego święta. Przechodnie, zapominając o swoich sprawach, zwalniali kroku, stawali się beztroskimi spacerowiczami, a ich oczy spotykały się ze wzajemnym zrozumieniem, że świat jest miły, życzliwy i dobry. W takiej atmosferze nikt by nawet nie przypuszczał, że za chwilę nastąpi katastrofa.

Właśnie mijałem sympatyczną starszą panią, która prowadziła za rękę małego chłopczyka. Dwie panienki (ładne od dołu do góry) przechodziły opodal, a ich t.zw. szczebiot zainteresował poważnego pana o osrebrzonych skroniach. Przystanął więc i z pobłażliwym uznaniem dla przechodzącej w pobliżu płci zaczął zastanawiać się nad swoim wiekiem. Przynajmniej tak mi się zdawało.

Kiedy przypadkowo utworzyła się taka sielankowa grupka przechodniów, spostrzegłem idącego nam na spotkanie wojaka w świetnie skrojonym płaszczu, wyprasowanym na kant berecie i z blaskiem metalowych „Polandów" na rękawach. Wojak przedstawiał widok malowniczy i pociągający, więc w oczach przechodniów zatliła się życzliwość, bo przecież dzień był słoneczny i niebo błękitne.

Wtenczas nastąpiła katastrofa. Zaledwie parę kroków dzieliło nas od wojaka, kiedy ten nieoczekiwanie złapał się za nos, wykonał gwałtowny skłon tułowia na ukos w bok i z głośnym bulgotliwym wysiąpem wywlekł z nosa jakieś tajemnicze, astralne ciało, spirytystyczną plazmę czy też galaretowatą meduzę i ująwszy to dwoma palcami zademonstrował na mgnienie oka przed naszym zdumionym wzrokiem, a za chwilę z energicznym rozmachem cisnął na chodnik, gdzie ta astralna meduza rozplaskała się na kamieniu, pozostawiając żałosny mokry kształt.

To było prawdziwe zaskoczenie. Poważny pan zamienił się w słup soli, panienki z okrzykiem przestrachu odskoczyły na bok, starsza pani po bohatersku zasłoniła sobą chłopczyka, a chłopczyk zaczął płakać. Zaskoczenie było tym pełniejsze, że ukończywszy ten niesamowity zabieg, sprawca paniki wyjął chusteczkę i najspokojniej w świecie zajął się osuszaniem narządu swoich makabrycznych sztuczek.

Słońce pociemniało na niebie, błękit poszarzał, ulica utraciła nastrój świąteczny. Ogarnął mnie wewnętrzny popłoch — cóż warte wszystkie wysiłki propagatorów sprawy polskiej na Zachodzie... tysiąc lat wspólnej kultury...w obronie naszej cywilizacji...Kopernik i Chopin... cała żmudna robota rozpadła się w oczach tych kilku Londyńczyków, jak papierowe dekoracje pod dmuchnięciem jednego nosa. Powiało tu powołożem i zabajkaliem bezkresnym.

Ogarnięty nastrojem klęski, wpadłem na poważnego pana zamienionego w słup soli.

— I'm very sorry... *— bąknąłem, zacierając starannie mój polski akcent.*

ROSOMAK

Nasze sprawy zatrudnienia

„Od czego zacząć?"

Warunki, w jakich się znajdujemy, stawiają przed nami szereg zagadnień i trudności. Najważniejsze z nich — to z czego będziemy żyć, jak i gdzie możemy zarabiać na nasze utrzymanie. W wojsku ktoś inny płacił za nasze utrzymanie, odzież, żywność, mieszkanie, transport, leczenie. Podczas wojny nie kłopotaliśmy się o tak „przyziemne" sprawy. Byliśmy w ramach organizacji, która dbała o to wszystko. A teraz sami będziemy musieli myśleć o tych rzeczach, będziemy musieli pracować, jak każdy cywil. Niektórzy z nas już to robią.

Będziemy musieli pracować wśród obcych. Za mało znamy miejscowego języka, przepisów, obyczajów. Jesteśmy narażeni na pierwsze przykre doświadczenia. Nie zawsze wiemy, od czego zacząć.

Dlatego na tych łamach będziemy stale wracać do „naszych spraw zatrudnienia". Nie chcemy tu uprawiać „literatury gospodarczej". Pragniemy porozumieć się z czytelnikiem w najbardziej praktyczny, bezpośredni i celowy sposób. Będziemy zamieszczali wiadomości związane z interesującymi nas sprawami rynku pracy, informowali o powstających możliwościach dla inicjatyw prywatnych. Będziemy poruszać bardziej typowe sprawy, ułatwiać kontakty, wskazywać drogę — jeśli ramy pisma pozwolą — służyć poradą z dziedziny organizacji przedsiębiorstw. Trudności różnorodnych jest przed nami mnóstwo, ale będziemy mówić „językiem ludzi interesu" i sądzę, że się zrozumiemy.

Mój kolega przyjechał niedawno z Włoch. Jak wielu. W Polsce był doradcą prawnym w jednym z Automobilklubów, m.in. zajmował się sprawami prawa jazdy. Przyjechał tutaj z chęcią pracowania w swoim zawodzie. Zwrócił się do Brytyjskiego Ministerstwa Komunikacji, mówiąc, że walczył za Anglię — niech więc da mu możność odzyskać pracę, którą miał dawniej. Odmówili.

A Ty, Czytelniku, który zajmowałeś się przedtem t.zw. „robotą w białym kołnierzyku", czy bardzo byś chciał mieć u siebie w biurze w Polsce za współpracownika sympatycznego nawet cudzoziemca, ale mówiącego tak poprawnie i z takim akcentem po polsku, jak Ty teraz po angielsku?

W. Brytania potrzebuje 500 tysięcy rąk do pracy. Zatrudnienie Polaków jest już sprawą przesądzoną. Bo to jest konieczność. Inne kraje również pragną sprowadzić i sprowadzają obcokrajowców do pracy.

Poprawiaj swoje szanse. Zabierz się natychmiast (po przeczytaniu „Naszego Znaku") do nauki języka kraju, w którym pragniesz pracować. Zabierz się natychmiast i ucz się wytrwale. Potem będziesz miał mniej na to czasu. Twój czas w obozie — to pieniądz!

ZEN

BIURO PACZEK
STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

wysyła paczki z lekarstwami w cenie 30 s. (wraz z kosztami ubezpieczenia i przesyłki) do Kraju.

Skład:

Paczka IIA:
- 2 butelki Penicilline po 100.000 jednostek oxf. każda
- 100 tabletek Codeine CO
- 25 tabletek Thiasamine
- 15 ccm Coramine
- 10 tabletek Veramon
- 45 tabletek Ostelin

Paczka IIB:
- 200.000 jednostek oxf. Penicilline w proszku (białej)
- 10 ccm Cardiazol
- 6 ampułek po 1 ccm Liver Extract (wyciąg z wątroby)
- 15 tabletek Cibalgin
- 25 tabletek Aspirin-Bayer
- 10 ccm Vitamin „D"

Zamówienia kierować należy wraz z załączonym Postal Orderem do Biura Paczek SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres:
BIURO INFORMACJI I PORAD SPK
18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7

PRACA DLA TKACZY W SZKOCJI

Istnieje możliwość zatrudnienia około 200 tkaczy w wełnie, bawełnie i jucie na terenie Szkocji. Płaca — podstawowa 76/9 tygodniowo z możliwością zmiany na płacę od sztuki, jak tylko to okaże się korzystne dla pracownika. Fabryka zapewnia te same stawki od sztuki, co i dla Brytyjczyków. Warunki pracy — jak pracowników brytyjskich. Dwutygodniowy płatny urlop roczny. Wypowiedzenie tygodniowe dla obu stron. Mieszkanie — dla pewnej liczby zakład mógłby pomóc w znalezieniu. Zasadniczo pozostawia się to pracownikom. Czas pracy — tydzień pracy pięciodniowy, od poniedziałku do piątku włącznie. Godziny pracy 7–12 i 13–17.30. (1-godzinna przerwa na obiad.) Na miejscu jest kantyna — cena obiadu 1/3.

Przy zgłoszeniach podać: imię, nazwisko, adres, wiek, gdzie się szkolił, ile lat pracy, znajomość języka angielskiego.

*

POSADY DLA CHEMIKÓW

Istnieją pewne możliwości zatrudnienia fizyków, fizyko-chemików, chemików, farmaceutów, laborantów, kreślarzy w przemyśle chemicznym w W. Brytanii. Zgłoszenie winno zawierać: nazwisko, imię, wiek, studia, praktyki odbyte, specjalności, języki, adres. Jeśli kwalifikacje będą odpowiadały, firma, do której skierujemy podanie, zawezwie kandydata na wstępne interview.

*

Poniższą listę ogłosiło brytyjskie Ministry of Labour. *Szanse zatrudnienia są ograniczone. Zainteresowani zechcą nadesłać do BIP-u: pisemne zgłoszenie z podaniem swych kwalifikacji, stopnia opanowania języka oraz określenie, czy się jest w ramach PKPR, czy też na statusie cywilnym. We wszystkich wypadkach pożądana znajomość języka angielskiego.*

KORESPONDENT w obcych językach (ang., franc., niem.). Doświadczenie w korespondencji i ew. pisanie na maszynie — ważne. Pożądane również doświadczenie w eksporcie do Szwajcarii. Płaca £400 — rocznie.

*

TŁUMACZ FRANCUSKI — młodszy, z dobrym franc. i korespondencją. Pożądane pisanie na maszynie i zdolność samodzielnej pracy w tłum. franc.-ang. Płaca £5 sh 10 tyg. Podwyżka możliwa.

*

CHEMIK w zakładach produkcji soli. Wiek powyżej 25 lat. Biegły w analizach surowców, rud i t.p. Płaca £250 do £300 rocznie, zależnie od kwalifikacji.

*

GEOFRAF — wykształcenie uniwersyteckie z doświadczeniem i praktyką w pracach badawczo-topograficznych. Pożądana znajmość jęz. rosyjsk., niem., oraz kartografii. Płaca do 625 rocznie — zależnie od kwalifikacji.

*

INŻYNIER dla przygotowywania planów utrzymania dróg wodnych i zbiorników. Wiek 25 do 30 lat. Pożądane pewne doświadczenie w kreślarstwie budowlanym. Płaca £300 do £325.

*

KIEROWNICZKA działu projektowania sukien. Własne modele i kompozycje. Doświadczona rysowniczka w tym dziale ma szanse na to stanowisko. Płaca £300 rocznie i wyżej, zależnie od kwalifikacji.

*

PUBLICYSTA z zakresu techniki. Specjalność radio-telewizja. Również pożądana znajomość produkcji i zbytu. Do obowiązków należałoby pisanie podręczników i instrukcji. Firma zapewnia praktykę dla dostosowania się do wymaganych zadań. Płaca £6 do £7 tygodniowo plus dodatek 29/6.

*

INŻYNIER, wiek 25–35 lat. Do pracy w gazowni. Musi mieć odpowiednie wykształcenie zawodowe (dyplom) i posiadać doświadczenie w gazowni. Pożądana znajomość hiszpańskiego. Zatrudnienie na 5 lat. Płaca £600 do £700 rocznie.

*

INŻYNIER-elektryk, wiek 30–46 lat. Z kwalifikacjami technicznymi i doświadczeniem w budowie i utrzymaniu elektrowni. Płaca w zależności od kwalifikacji i zdolności.

*

CHEMIK — wiek 25–35 lat. Wykształcenie uniwersyteckie. Do prowadzenia prac laboratoryjnych fabryki. Również dla podjęcia się badań nad praktycznym zastosowaniem produktów bitumicznych. Poprzednie doświadczenie pożądane. Płaca £500 rocznie i wyżej w zależności od kwalifikacji.

*

KIEROWNIK eksportu galanterii skórzanej jak torebki, paski i td. Pożądana znajmość towaru dla pertraktacji z klientami. Znajomość francuskiego, włoskiego, lub niemieckiego — potrzebna. Stosunki handlowe z Francją, Włochami, Belgią, Grecją, Egiptem, Syrią, Palestyną i Skandynawią. Pobory do ustalenia od £10 do £15 plus 5% tygodniowo.

*

CHEMIK — farmaceuta z pełnymi kwalifikacjami do produkcji lekarstw, maści, pigułek i tp. Godziny pracy 9 rano do 6 popoł. w środy: half-holiday. Niedziela wolna. Pobory do ustalenia.

*

DRUGI OFICER-MECHANIK na statek 15.000 tonn. Turbo-elektryk. Tankowiec zatrudniony na wschodnich rejsach. Musi posiadać BOT drugiej klasy. Płaca £33.7.9 plus 25 % plus £10 miesięcznie dodatku War-risk.

*

MŁODSZY INŻYNIER KOLEJOWY — do budowy i utrzymania nawierzchni. Pobory około £550 rocznie.

Listy do Redakcji

OBRAZA MUNDURU POLSKIEGO

Los „niezdecydowanych" żołnierzy polskich, t.zn. tych, którzy nie chcą wstąpić do PKPR, ani też nie zamierzają w znanych okolicznościach wracać do Kraju — musi nasuwać każdemu uczciwemu człowiekowi najczarniejsze myśli.

Władze brytyjskie nie tylko nie odstąpiły od zamiaru deportowania tych żołnierzy, ale już to wykonują, przy czym, chyba aby dopełnić miarę goryczy, mają podporządkować władzom niemieckim tych naszych kolegów a swoich współtowarzyszy broni. Odczuwam to jako obelgę i obrazę munduru alianckiego.

Niestety reakcja polskich władz i społeczeństwa, nie wyłączając nawet prasy polskiej w W. Brytanii jest mówiąc delikatnie — tak anemiczna, że tylko może zachęcać do dalszego krzywdzenia żołnierza polskiego.

Niektóre czynniki usiłują nawet odwrócić uwagę opinii od istoty tego zagadnienia przez określanie „niezdecydowanych", jako elementu przestępczego. Wypływa to mam wrażenie z chęci usprawiedliwienia gnuśności i dbałości o własny ciepły kąt ze strony tych, na których w pierwszym rzędzie ciąży obowiązek poruszenia nieba i ziemi, aby zaniechano tych praktyk. Liczba „niezdecydowanych" sięga przecież kilkunastu tysięcy! Więc tylu jest „przestępców" w Wojsku Polskim?

Co w tej sprawie uczyniły nasze kierownicze czynniki wojskowe, społeczne, polityczne? Co w tej sprawie uczyniło Stowarzyszenie Kombatantów?

Przestańmy raz nareszcie mówić o jakiejś kulturze „zachodnio-europejskiej"!

Proszę mi wybaczyć ton tego listu. Nie jestem „buntownikiem", „komunistą", do Polski teraz nie wracam, zapisałem się do PKPR, należę do SPK i pragnę pozostać i pracować w W. Brytanii, bo przyzwyczaiłem się do tego kraju i nawet polubiłem go. Ale to nie znaczy, abym miał podeptać prymitywne zasady przyzwoitości i honoru, które wpajano we mnie w domu, szkole i wojsku.

Kwiecień, Blakshow Moor Camp.

Członek PKPR
(nazwisko znane redakcji)

*

Sprawa istotnie bardzo przykra, wymaga jednak spokojniejszego ujęcia. Możemy odpowiedzieć tylko za SPK. Władze Stowarzyszenia próbowały interweniować — niestety bez skutku. Dalszych interwencyj nie zaniechano, a specjalna Komisja SPK do Spraw PKPR zajmuje się gorąco tą sprawą. Przeprowadza się obecnie badania, wśród których dużo korzyści powinna przynieść ankieta rozpisana przez Komisję wśród „niezdecydowanych" na temat przyczyn ich stanowiska. Komisja przygotowuje również do opublikowania szczegółowe wyjaśnienia w sprawie PKPR, ponieważ brak ich wprowadza wiele nieporozumień.

Przyznajemy Koledze dużo racji i rozumiemy Jego gorycz, lecz jeszcze raz podkreślamy, że nadzwyczaj trudne warunki, w których obecnie przebywamy, wymagają od nas dużo spokoju i zimnej krwi. Co do „kultury zachodnio-europejskiej", to widocznie nie jest tylko próżnym dźwiękiem, jeżeli Kolega został w niej wychowany, jak pisze w swoim liście. Są w niej „blaski i nędze", jak w każdej ludzkiej rzeczy, wojna pomnaża „nędze", lecz my trwajmy wśród tych, którzy dodają naszej kulturze „blasków".

PROJEKT FILATELISTY

Stawiam projekt stworzenia Sekcji Filatelistycznej przy SPK. Taką sekcję posiadał 2 Korpus we Włoszech i 1 Korpus na terenie W. Brytanii. Sekcja 1 Korpusu została rozwiązana ze względu na duży ubytek członków. Sekcja 2 Korpusu nie wykazała dotąd żywszej działalności. W ramach SPK mogliby skupić się wszyscy filateliści.

Zaznaczam, że jest możność urządzenia wystawy pod tytułem „Dorobek Filatelistyczny Armii Polskiej — 7 lat wojny" lub coś podobnego. Jak wiadomo oba Korpusy, jak również obozy jenieckie, wydawały znaczki. Żywą działalność rozwijała także polska emigracja w Ameryce wydając dużą ilość różnych nalepek propagandowych.

Kirkcaldy.

Tadeusz Myszczyszyn

*

Myśl do podjęcia. A co na to nasi czytelnicy-filateliści?

CZY OBYWATELSTWO OBCE...

Jeden z gości naszej redakcji postawił dość kłopotliwe pytanie, na które trudno nam było bez dokładnego przemyślenia znaleźć zadowalniającą odpowiedź. Mianowicie zapytał, czy staranie się o obywatelstwo obce będzie mogło być poczytywane przez opinię polskiej emigracji wojennej — za czyn niepatriotyczny.

Ponieważ intencją „Naszego Znaku" jest wszechstronne naświetlanie żywotnych zagadnień — stawiamy to pytanie naszym Czytelnikom, aby na łamach naszego pisma zastanowili się nad tą sprawą. Zastrzegamy jednak, że wypowiedzi muszą być rzeczowe, spokojne, pozbawione momentów czysto uczuciowych.

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy, iż Inspektor P.K.P.R. zezwolił członkom P.K.P.R. (względnie żołnierzom P.S.Z.) na należenie do Związku Kombatantów-Żydów Polskich Sił Zbrojnych.

Sekretariat Związku urzęduje codziennie za wyjątkiem sobót i niedziel w godz. od 10-ej do 4.30 p.m. w lokalu własnym przy 78, New Oxford Street, London, W.C.1.

PAMIĘTAJCIE O POLAKACH W NIEMCZECH

Ośrodek Wyszkolenia Wojsk Pancernych 2 Korpusu w Blakshaw Moor, Leek, Staffs. zebrał na rzecz Polaków w Niemczech £45.7.8 oraz 9 pak wartościowych darów w naturze i wzywa inne oddziały do ofiarności na rzecz rodaków w Niemczech.

Zebrane pieniądze i ofiary w naturze przekazywać należy do „Help Poles in Germany", Polish Social Committee, 35, Cambridge Gardens, London, W.10.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7—tel. WEStern 0747.

Przykuta do Rosji

Panowie ministrowie t.zw. wielkiej trójki lub czwórki — gadu-gadu. Tak już przez dwa lata od zakończenia wojny. To w Poczdamie, to w Londynie, to w Moskwie, to w Paryżu, to w Nowym Jorku, to znowu, jak obecnie, w Moskwie.

— Cztery tygodnie już tutaj jesteśmy — powiedział na Wielkanoc p. Bevin w Moskwie o tym ostatnim gadu-gadu — a nic nie zrobiliśmy.

Wyprzedził go gen. Marshall, sekretarz stanu amerykański, który już przed Wielkanocą mruknął, że tak znowu bez końca siedzieć w Moskwie i czekać na jakiś wynik nie może.

A sprawa jest diablo prosta. Rosja zajęła połowę Europy daleko poza Łabę, ujarzmiła dziesięć wolnych przed wojną narodów, usadawia się na tej ogromnej grabieży, nie chce żadnych postanowień zmieniających obecny stan rzeczy. Więc narady trwają i trwają, lecz nic nie dają.

Są to kpiny ze zdrowego rozsądku. Ale kpiny kosztowne dla ofiar udoskonalonej dyplomacji z połowy 20-go wieku.

Bo tymczasem, gdy panowie ministrowie bardzo wielkich mocarstw gadu-gadu, co się dzieje?

— Polska jest państwem przykutym do Rosji — powiedział 1.4.47 w Waszyngtonie p. A. Bliss Lane nazajutrz po urzędowym ustąpieniu ze stanowiska ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce i po wyrażeniu mu przez Prezydenta Trumana uznania za działalność na tej placówce — *Poland is a satellite state of Russia.*

Jest i staje się z każdym dniem coraz więcej i coraz mocniej skuta i przykuta do Rosji.

Polska i połowa Europy.

* * *

Przykuwanie Polski do Rosji i przeobrażanie jej ustroju i życia odbywa się nieustannie, miarowo, świadomie, umiejętnie i wytrawnie. I tak być musi w obecnym stanie rzeczy. Bo nie działa tu prawo przypadku czy bezwładu, lecz prawo woli, rachuby i ścisłego nadzoru Moskwy, której celem jest właśnie przykucie Polski do Rosji.

Objawy są nie tylko bijące w oczy i rozgłośne w świecie.

Nikt już nie może nie wiedzieć, że t.zw. wybory w Polsce z 19.1.47, które, nawet według nieprawnych rządzeń się Polską przez obcych w Jałcie w lutym 1945, miały być przynajmniej upozorowaniem jakiegoś prawa, były najjaskrawszym, jakie sobie można wyobrazić, oszustwem. Obaj ambasadorowie, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, p. Cavendish Bentinck i p. Bliss Lane, którym, również według postanowień jałtańskich, powierzono ocenę, stwierdzili, że to nie były wybory. P. Bliss Lane, w piśmie do prezydenta Trumana z 21.3.47, w związku z tym bezwstydnym, jak powiedział, lekceważeniem zobowiązań przez rządzących w Polsce, zgłosił swe ustąpienie, a prezydent Truman, w odpowiedzi pisemnej z 27.3.47, potwierdził jego ocenę. Sąd w tej sprawie podstawowej jest więc tak ustalony, jak co białe a co czarne.

Nikt też nie może już nie wiedzieć, co to za rząd włada w Polsce, skoro p. Bliss Lane, w pierwszych swych oświadczeniach wobec zebrania dziennikarzy w Waszyngtonie z 1.4.47, złożonych z wiedzą prezydenta Trumana i Departamentu Stanu, powiada:

— Polska nie jest państwem niepodległym... Rząd polski nie jest własnowolny (*not a free agent*) i główne postanowienia polityczne są pod rozkazem Rosji... Rządząca grupka komunistyczna opiera się ledwie o 10-tą część ludności.

Jest to właśnie dokładnie stan rzeczy, przeciw któremu zwrócił się prezydent Truman w swym doniosłym orędziu do Kongresu 12.3.47, w określeniu: wola mniejszości siłą narzucona większości (*the will of the minority forcibly imposed upon the majority*) i to naciskiem z zewnątrz (*by outside pressure*).

Nikt wreszcie nie może nie wiedzieć, że odrębność polityki polskiej na gruncie międzynarodowym nie jest już nawet pozorowana, gdy stałym określeniem w doniesieniach z głosowań w Radzie U.N.O. stało się:

— ...wszystkimi głosami z wyjątkiem głosu Rosji i oczywiście Polski.

Poza tymi jednak objawami bijącymi w oczy i już powszechnie w świecie znanymi — a nawet, powiedzieć by można, niejako pod oślepiającą osłoną tych jaskrawości — dokonywa się nieustanne cichsze i głębsze przykuwanie Polski do Rosji przeobrażeniami całego życia polskiego, gospodarczego, społecznego i duchowego, na dzisiejszą modłę rosyjską.

W życiu gospodarczym Polski pod władaniem rosyjsko-komunistycznym — (poza grabieżą ziemi, zarządzoną i przeprowadzoną natychmiast po osadzeniu przez Moskwę w Lublinie samozwańczego P. Komitetu W.N. bez jakichkolwiek pozorów prawno-ustawodawczych poza machnięciem piórem w t.zw. dekrecie z 6.9.44) — stała się grabież własności przemysłowej w t.zw. ustawie z 3.1.46 o wywłaszczaniu przedsiębiorstw i oddaniu ich pod zarząd narzuconych przez Moskwę władz i urzędów.

Ponury obraz kształtują przed oczyma ogłaszane w „Monitorze Polskim" same już spisy warsztatów i urządzeń przemysłowych, których wciągnięcie w te spisy jednoznaczne jest z wywłaszczeniem.

Na pierwszy ogień, jakby z zapowiedzią, poszły (w „Monitorze Polskim" r. 1946 n-ry 86, 90, 91, 92 z dodatkami 107 i 113) wywłaszczone na rzecz t.zw. Ministerstwa Aprowizacji i Handlu niektóre przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, jak chłodnie i drożdżownie, w liczbie 33. Niezwłocznie potem zwalił się (w „Monitorze Polskim" r. 1946 n-ry 94 i 98) główny zrąb wywłaszczenia na rzecz t.zw. Ministerstwa Przemysłu zwłaszcza zakładów ciężkiego przemysłu kopalnianego, hutniczego, elektrowni, cukrowni, w liczbie 503 i 404 czyli razem 907 przedsiębiorstw. Z kolei poszły właśnie koleje i kolejki (w „Monitorze Polskim" n-ry 110, 111, 112, 113) na rzecz t.zw. Ministerstwa Komunikacji w liczbie 61.

Razem i narazie — 1011 przedsiębiorstw z ponurej powieści o tysiącu i jedenastu grabieżach.

A tak musi być w... Polsce, dlatego że... Rosja nie uznaje własności ani przedsiębiorczości osobistej.

W zakresie społecznym istnieje jedna tylko zasada: nie ma społeczeństwa.

Istnieje tylko partia komunistyczna ze swymi przybudówkami pod różnymi śmiesznymi nazwami. Poza tym kręgiem narzuconych przez Moskwę władców żadne prawa obywatelskie, łącznie z wyborczymi, dla innych grup, stanowiących dziewięć dziesiątych społeczeństwa, nie istnieją. Ustawodawstwo społeczno-pracownicze sprowadza się do przymusowych związków zawodowych pod nahajem komunistycznym, wdrażającym każdemu i wszędzie pojęcie, że albo się jest komunistą albo niczym.

Tak musi być w... Polsce, odwiecznym kraju wolności, dlatego że... Rosja zawsze była i jest dzisiaj krajem dzikiej niewoli.

W dziedzinie duchowej i umysłowej panuje wszechwładnie zasada najzupełniejszej i niczym nieograniczonej swobody mówienia i pisania wszystkiego, co się podoba narzuconym przez Moskwę małorządcom Polski. Dzienników, tygodników, miesięczników jest w Polsce, według wykazów, około trzech setek (297 pod koniec r.ub.), pod ścisłym nadzorem rosyjsko-komunistycznym, bądź nie wysuwającym się na widok, bądź bezwstydnym, skoro nawet wojsko rosyjskie w Polsce wydaje dwa dzienniki dla ludności polskiej po polsku w Poznaniu (pismo codzienne) i w Krakowie (pismo codwudniowe) w dodatku tańsze niż inne. Książki także można wydawać, owszem, czemu nie, ale w nakładach pod zarządem i nadzorem rosyjsko-komunistycznym.

Tak musi być w... Polsce, kraju przysłowiowych walk o wolność myśli i słowa, dlatego że w...Rosji istniała i istnieje tylko prawda urzędowa i groza zakazu dla wszystkiego poza nią.

* * *

Kiedyż te więzy przykuwające Polskę do Rosji — nie bez przyczynienia się w Jałcie także Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki do tego oddania Polski w niewolę rosyjską — zaczną się rozluźniać?

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki zastrzegły sobie, w nawiązaniu do zapowiedzi wyborów, okres niejako próbny wyraźnym postanowieniem w Jałcie dotyczącym:

„...Ambasadorów, których sprawozdaniami odnośne Rządy będą powiadamiane o stanie rzeczy w Polsce... *Ambassadors by whose reports the respective Governments will be kept informed about the situation in Poland*".

Ambasadorowie powiedzieli, z niezwykłą dobitnością, jaki jest stan rzeczy.

Po ich sprawozdaniach prezydent Truman w orędziu z 12.3.47 zapowiedział, że Stany Zjednoczone Ameryki udzielą pomocy narodom, którym nacisk obcy narzuca rządy nikłej mniejszości.

Kiedyż więc mocarstwa współodpowiedzialne za oddanie Polski pod władanie Rosji, przy jednoczesnym poręczeniu jej niepodległości i wolności, przeciwstawią się dalszemu przykuwaniu Polski do Rosji?

STANISŁAW STROŃSKI

Konkurs na „Pamiętniki emigrantów"

Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na „Pamiętniki emigrantów".

W konkursie mogą brać udział — bez względu na wiek, płeć, wykształcenie, narodowość (b. obywatele polscy) — wszyscy emigranci, bez względu na to, w jakim kraju obecnie przebywają i kiedy opuścili Polskę.

Pamiętniki mogą zawierać nie więcej niż 100 stron formatu podaniowego pisma maszynowego lub czytelnego pisma ręcznego. Mają one dać jak najbardziej wierny obraz życia emigracji polskiej, zarówno zarobkowej jak i politycznej. Pamiętniki muszą być dokumentami uchodźstwa polskiego; styl więc nadsyłanych prac, błędy wszelkiego rodzaju czy nieumiejętność płynnego pisania nie będą dyskwalifikowały pamiętników. Miarą oceny będą wierność, szczerość i prawdziwość opisanych wypadków i przeżyć.

Między uczestników konkursu rozdzielone będą następujące nagrody:

Pierwsza	..	60 funtów
Druga ..	..	30 „
Trzecia	..	20 „
Czwarta	..	15 „
Piąta ..	..	15 „

Każdy inny pamiętnik, zakwalifikowany do druku — 10 funtów.

W druku będzie zachowana oryginalna pisownia autorów.

Komisja kwalifikująca nadesłane pamiętniki powołana będzie przez Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i skład jej zostanie podany do publicznej wiadomości w październiku b.r.

Prace na konkurs należy nadsyłać do dnia 30 listopada 1947 r. pod adresem: Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, England. Muszą one być podpisane godłem; do każdej pracy powinna być dołączona zamknięta koperta, oznaczona tym samym godłem, a zawierająca wewnątrz imię, nazwisko i dokładny adres autora.

Wszystkie prace nagrodzone i zakwalifikowane do druku zostaną ogłoszone przez Wydział Wydawniczy SPK we wspólnym tomie p.t. „Pamiętniki emigrantów".

Wszystkie pisma polskie proszone są o przedruk tego komunikatu.

O żołnierzu polskim w książkach angielskich

POKOJOWA INWAZJA

Ian Hay napisał pełną wdzięku i humoru książkę*) o „pokojowej inwazji" Wielkiej Brytanii przez cudzoziemców w czasie wojny. Oparł ją na własnej obserwacji: zwiedził wzdłuż i wszerz kraj, przeprowadził badania w barakach i w szpitalach, w stoczniach i w klubach, w barach i w szkołach, rozmawiał z setkami ludzi. Trzy rozdziały poświęca Polakom: „O.R.P." (marynarka), „Przyczółek w Blackpool" (lotnictwo), „Okupacja Szkocji" (wojska lądowe).

Zwiedzenie szkoły morskiej p.n. O.R.P. „Bałtyk" w Dartmoor daje Hayowi okazję do ukazania rozwoju marynarki polskiej, która przed wojną rozporządzała zaledwie skrawkiem wybrzeża, oraz skreślenia sylwetek Polaków, przedzierających się przez dziesiątki granic do Wielkiej Brytanii: często byli niewyszkoleni, ale zawsze ożywieni pragnieniem walki i pragnieniem nauki.

Historią w najlepszym marryatowskim stylu nazywa Hay przygody pewnego porucznika, który po ucieczce z obozu koncentracyjnego, na czele 56 obdartusów przedostał się do Dalmacji i stamtąd żaglowcem wyruszył do Gibraltaru; jedynie niezwykła przytomność umysłu ustrzegła go od internowania w porcie hiszpańskim. Ten sam porucznik przygotowywał się właśnie do odegrania głównej roli w komedii Lonsdale'a w amatorskim przedstawieniu dla majtków, przy czym zapowiedział, że dla podkreślenia angielskiego charakteru sztuki wystąpi w... spódnicze szkockiej.

Hay opowiada obszernie o pięknej karcie służbowej „Garlanda", o udziale jego w konwoju do Murmańska, o 19 atakach z powietrza i 6 z morza, odpartych przez załogę, o bohaterstwie młodego marynarza, który — ciężko ranny — wypisał na ścianie: „Polsko, jak słodko dla Ciebie umierać". I dodaje, że dwa tysiące lat temu pewien znakomity poeta rzymski [mowa o Horacym] pierwszy sformułował zawołanie „*Dulce et decorum est pro patria mori* (Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę)", był to jednak lepszy poeta niż żołnierz, skoro w pierwszej bitwie, w jakiej się znalazł, rzucił tarczę i ratował się ucieczką. Ale młody Polak — pisze Hay — żył (i umierał) według tego, co głosił („*up to his standard*"). Dobitne określenie.

Hay jest zdania, że lotnicy polscy na ogół poważniej ustosunkowują się do swego zawodu, niż brytyjscy „*Raffians*". Cechuje ich odwaga, brawura i jednocześnie skromność.

Pewien młody lotnik polski, który — ukrywszy, że ma wysoką gorączkę — brał udział w bombardowaniu Kolonii, zaznacza z naciskiem, że funkcja tylnego strzelca nie jest ani w połowie tak niebezpieczna, jak to sobie ludzie wyobrażają. Inny podnosi, że dzięki indywidualizmowi polskiemu nie ma lepszego lotnika nad Polaka walczącego w pojedynkę, ale Polacy muszą się jeszcze nauczyć pracy zespołowej, w której celują Brytyjczycy. Na razie każdy chce strzelić goala, każdy chce być pilotem.

Hay podaje szczegółowo skład wojska polskiego, które „okupowało" Szkocję, opowiada o pracach w sekcji geograficznej nad wielką mapą Polski i jej wyśmienitym wykonaniu technicznym, ale zauważa, że ze względu na to, iż granice Polski pozostają jeszcze w sferze pobożnych życzeń, krańce mapy były mgliste i zamazane. W sztabie 4-ej dywizji w Broughty Ferry oglądał na ścianach herby miast Biggar, Cupar i Alloa, kolejnych miast postoju jednostki wojska polskiego, przeobrażającej się z brygady strzeleckiej w dywizję pancerną, oraz inkrustowany stolik, ofiarowany przez miasto Leeds, które dywizję adoptowało.

Miarą polskiego wkładu do wojny jest szpital w Ormskirk, w którym w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wojny dokonano 1.500 operacji: w czasie gdy Hay szpital zwiedzał, wszystkie 596 łóżek było zajętych — a nie był to jedyny szpital polski w Wielkiej Brytanii. W szpitalu panowała atmosfera domowa — stosunek lekarza naczelnego do pacjentów cechowała prawdziwa troskliwość i serdeczność.

Hay dobrze orientuje się w psychice polskiej. Podkreśla np., że podczas gdy Amerykanie przystępują do ataku dopiero wtedy, kiedy z atakowanego obiektu nie pozostał kamień na kamieniu, gdy Brytyjczycy i Rosjanie poprzedzają atak skoncentrowanym ogniem na wybrane obiekty — Polacy unikają przygotowania artyleryjskiego, przekładając atak na bagnety. Jest to wprawdzie proceder niezwykle kosztowny, ale Polacy nie zwykli szczędzić życia na polu bitwy. Wolność jest dla nich wszystkim — tak potrzebna, jak powietrze do życia.

Ze wszystkich narodowości, jakie przebywały w Wielkiej Brytanii podczas wojny, Polacy są najlepszymi lingwistami — uczą się obcych języków szybko i chętnie. W Royal High School w Edynburgu, do której uczęszczał Walter Scott, najlepszy essay o Burnsie napisał młody Polak.

Doskonałe maniery, uprzedzająca grzeczność, zwyczaj całowania kobiet w rękę — wszystko to czyniło Polaków niezwykle popularnymi. Opiekunka jednej z kantyn podkreśla, że Polacy po ukończonym posiłku odnoszą zawsze talerze i filiżanki do bufetu; poza tym nie potrzeba zmywać po nich resztek gumy, przyczepionej do spodków. W przeciwieństwie do Amerykanów, u Polaków nie występują instynkty niszczycielskie. W klubie, do którego wolno było przyprowadzać panie, żaden lotnik nie pominął tej okazji, ale zachowanie się towarzystwa było zawsze bez zarzutu. Obywało się bez krzyków i bez tańców, panował spokój i stateczność w stylu iście wiktoriańskim.

Polaków cechuje instynkt artystyczny. „Możemy zrobić feerię nawet z fabryki mydła" — oświadcza jeden z entuzjastów-architektów. Na ścianach baraków, odziedziczonych po Amerykanach a przyozdobionych w stylu „*pin-up-girls*", pojawiły się natychmiast rysunki Topolskiego. Z innych nazwisk polskich Hay, w obawie błędów wymowy, wymienia tylko Małcużyńskiego oraz Żywa, nie mogąc nadziwić się, co zawiniło biedne *x*, że w tym nazwisku nie występuje, skoro jest i *w* i *y* i *z*.

Hay zdaje sobie sprawę z tragicznego położenia Polaków. W tamtej wojnie bracia walczyli w szeregach wrogich armii przeciw braciom; symbolem tego, co w tej wojnie uczyniono z Polakami, była urodzona we Francji mała Polka, która na powitanie wkraczających sprzymierzonych wyszła na ulice z chorągiewką francuską w ręku, wznosząc okrzyk: „*Victors Sieg Heil*".

W rozmowach z Polakami wraca ustawicznie motyw rosyjski. Młody człowiek ze Lwowa ostro podkreśla w rozmowie, że Polska została podzielona między Rosję a Niemcy, inny opowiada o dziejach swojej rodziny, wywiezionej na Sybir. Nigdy nie było łatwe ograniczyć rozmowy do zła, które uczynili Niemcy. Czasami było to niemożliwe — dodaje autor.

*) Peaceful Invasion. *Ian Hay.* Londyn, Hodder and Stoughton, 1946; str. 236.

KAMPANIE NORMANDZKA I HOLENDERSKA

W rzeczowym, zwięzłym, uczciwym zarysie kampanii europejskiej od wylądowania we Francji aż do podpisania przez Niemców kapitulacji, gen. Montgomery**) uwzględnia również boje staczane przez jednostki polskie, które pozostawały pod jego dowództwem. Dywizja polska brała udział w bitwie sierpniowej w Normandii, mającej na celu zlikwidowanie „worka" niemieckiego Mortain — Falaise, a potem w marszu na Holandię; brygada spadochronowa walczyła pod Arnhem.

Atak na Falaise rozpoczął się 7 sierpnia 1944. Przeciwczołgowa zasłona ogniowa powstrzymała posuwanie się dywizji polskiej. 9-go Polacy zajęli Cauvicourt i St. Sylvain, 15-go obsadzili przyczółki na rzece Dives o 6–10 mil na północo-zachód od Falaise. 17-go prawe skrzydło dywizji znalazło się o milę od Trun, jednocześnie staczano zażarte walki o 4 mile na północ pod Champeaux. 18-go Polacy zbliżyli się do Chambois. 19-go Amerykanie, którzy atakowali od Argentan, połączyli się z Polakami i Kanadyjczykami — „worek" został zamknięty. Tegoż dnia wieczorem dywizja zajęła Chambois i obszar Coudehard — Ecorches. 20-go atak niemiecki został odparty przez Kanadyjczyków i Polaków, „który zadali nieprzyjacielowi straszliwe (*tremendous*) straty". Jak się wydaje, Niemcom nie udało się wydobyć z „worka" wielu czołgów. Dywizji polskiej oraz trzem kanadyjskim powierzono dokończenie operacji na tym odcinku.

6 września dywizja przekroczyła kanał St. Omer, potem zajęła okręg Gandawy, by zluzować Kanadyjczyków. Tu rozpoczęła operacje lokalne, mające na celu oczyszczenie obszaru na północo-wschód od Gandawy. 12-go zluzowała Brytyjczyków w Gandawie, potem ruszyła na Lokeren i St. Nicolas. Po przekroczeniu granicy holenderskiej 19-go, sforsowała kanał pod Hulst, 20-go zajęła Hulst i Axel, 22-go Terneuzen, 29-go została skierowana na Tilburg, 1 października powtórnie przekroczyła granicę holedenderską pod Merxplas, 27-go wkroczyła do Gilze, przecinając linię Tilburg — Breda, 29-go zdobyła Bredę, 30-go złączyła się z Brytyjczykami pod Oosterhut, 4 listopada weszła do Geertruidenberg. W kwietniu 1945 dywizja miała za zadanie oczyszczenie wybrzeża północnego Holandii od resztek nieprzyjaciela.

Jak wiadomo, akcja pod Arnhem nie została uwieńczona powodzeniem. Montgomery jest zdania, że operacja byłaby się powiodła, gdyby, jak to planowano, spadochroniarze polscy zostali zrzuceni drugiego dnia po rozpoczęciu ataku. Niestety, 19 września zła pogoda uniemożliwiła start Polaków z ich baz w Anglii. To samo powtórzyło się 20-go: dlatego nie obsadzono odcinka pomiędzy Arnhem a Nijmegen. Dopiero 21-go zrzucono dwie trzecie brygady na północ i północo-zachód od zajętego przez Niemców Elst, niestety, zrzutów dokonano za blisko i brygada poniosła znaczne straty od ognia nieprzyjacielskiego. 22-go Brytyjczycy uderzyli od Nijmegen i wprawdzie atak został zatrzymany, ale mieszana kolumna czołgów i piechoty nawiązała łączność z Polakami koło Driel i doszła do dolnego Renu. 23-go zrzucono resztę brygady, a w nocy przeprawiono 250 Polaków przez Ren, aby wzmocnić spadochroniarzy brytyjskich. 26-go dokonano ewakuacji wszystkich oddziałów, także polskich.

**) Normandy to the Baltic by Field Marshal the Viscount *Montgomery of Alamein*, K.G., G.C.B., D.S.O., Londyn, Hutchinson, 1947 str. XIII i 1nl. i 226 i tabl. 50.

„DZIK" I „BŁYSKAWICA"

Autor książki „Malta Invicta", Bartimeus, wydał obecnie tom „Na zakręcie drogi"***), w którym zdaje sprawę z roli marynarki na Morzu Śródziemnym od listopada 1942 (pierwsze lądowanie w Afryce Północnej) do maja 1943.

Bartimeus kilkakrotnie wspomina „Błyskawicę", a także „Dzika", o którym czytamy: „Komendant „Dzika", Polak, był człowiekiem małomównym. Podczas jego pierwszego patrolu rekonesans samolotowy doniósł, że niedaleko wybrzeża włoskiego pali się nieprzyjacielski statek handlowy. Działo się to na obszarze, który „Dzik" patrolował, więc baza zawiadomiła go drogą radiową o zdarzeniu. Ponieważ pożar wywołały torpedy „Dzika", uległ on gwałtownej pokusie odpowiedzenia sygnałem: „Komu pan to mówi?", ale dyscyplina i milczenie radiowe zostały zachowane".

SCRUTATOR

***) The Turn of the Road... By „*Bartimeus*". Jacket design by *James Morris*. Londyn, Chatto and Windus, 1946; str. 8nl. i 122 i 2nl. tabl. 3.

SKRZYNKA POCZTOWA

LIST Z BRAZYLII

Szanowny Panie Redaktorze,

Na tym miejscu pragnę złożyć serdeczne podziękowanie za regularne już od tak dawna przysyłanie mi tego miłego pisma, jakim jest „Polska Walcząca". Bardzo się interesuję losem Polski i losem biednych żołnierzy w Anglii, którzy tyle krwi przelali o wolność Polski, a pomimo to naród polski do dziś jęczy pod obcą okupacją.

Rad bym nawiązać korespondencję z jakim rannym b. żołnierzem i z jaką panią, która się opiekowała żołnierzami polskimi podczas wojny. Bardzo bym rad też otrzymywać więcej pism polskich, ponieważ bardzo się interesuję życiem Polaków za granicą. Czy też wychodzi jakie czasopismo polskie we Francji ? — prosiłbym o jego adres. Tutaj jest spora liczba Polaków, ale nie mamy tu żadnych pism polskich, bo jak wiadomo tu w Brazylii żadne polskie pisma nie wychodzą, a młodzież jest skazana na wynarodowienie. Czy bym nie mógł otrzymywać jakiegoś polskiego pisemka dla młodzieży?

Proszę mi przysłać, gdyby się dało, jakikolwiek polski kalendarz na r. 1947. Może by tam jaka litościwa osoba znalazła się i zajęła zbieraniem różnych czasopism i książek polskich, aby tu można choć jednorazowo otrzymać różne pisma w celu pokazania rodakom, że „...jeszcze Polska nie zginęła"?

Czy są nadawane polskie audycje radiowe z Londynu lub Francji? Kiedy?

Zasyłam serdeczne życzenia świąteczne, aby Bóg raczył Polskę naprawdę oswobodzić.

WŁADYSŁAW KORC Areias-Warnow via Blumenau, Mun Indaial, S-ta Catarina, Brasil.

OD REDAKCJI. Podajemy powyższy list z apelem do czytelników-Polaków, którym bliscy są Polacy gdziekolwiek się znajdują. Czy Ty właśnie, czytelniku, za cenę napisania listu raz na miesiąc nie gotów byś przyczynić się do utrzymania więzi narodowych — aby nasi rodacy pozostali naszymi rodakami?

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Mjr. M. Borowiec, Mona Camp, Anglesey — £3.0.0.

POSZUKIWANIA

Por. obs. Fabian POKORNIEWSKI ur. w Wielkich Radowiskach na Pomorzu poszukiwany przez Henryka Wasilewskiego — 485 Jersey Ave., Jersey City 2, N.Y., U.S.A.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Augustyn JAKUBISIAK — Wytrwać to zwyciężyć, zbiór odczytów i przemówień 1940–1945 Paryż. Skład główny : Orbis, cena 6s.

KOMUNIKAT DELEGATURY P.C.K.

Delegatura P.C.K. zawiadamia wszystkich, którzy zamówili paczki do Polski, że na skutek wstrzymania wszelkiej komunikacji morskiej pomiędzy Londynem a Gdynią z powodu mrozów — wszelkie doręczenie paczek zamówionych u nas po 20 stycznia uległo znacznemu opóźnieniu.

Najbliższy transport morski do Polski spodziewany był około Wielkiej Nocy najwcześniej.

SPIS RZECZY

EPILOG

O czymże tu więc dumać nad paryskim metro,
zanim niebo zjaśnieje, zanim się mgły przetrą
— gdzie Tadeusz i Hrabia, niepoprawne płaksy,
marząc o wolnej Polsce, kiwają na taxi.
Zosia od dawna, Litwie się modląc dalekiej,
pracuje w magazynie jako cud-manekin,
uśmiechając się wdzięcznie i dygając ślicznie
do Hrabi, który w grymas strojąc heroiczny
swe usta, gryzie wąsik i przymyka oko,
wspomniawszy, jak to było pod Birbante-rocco.
Asesor, mundur zdjąwszy, podał się w dymisję,
i otworzył sklepiczek z napisem : Epicier ;
Rejent śmiał się, przedrzeźniał, wołał go : kirasjer,
i nie raz asesora przywiódł aż do pasji.
(Oba charty, tak Sokół jak i chytry Kusy,
przejechane zostały przez dwa autobusy,
gdy kota, drzemiącego na wystawie, chciały
złożyć swym panom u nóg w pamięć dawnej chwały).
W maleńkim pałacyku na bulwarze Jena
przyjmuje w każdy wtorek pani Telimena
od czwartej do dziewiątej. I każdego wtorku
powtarza anegdotkę swą o Peterburku,
jak to sam Kozodusin...
ale z czego żyje,
nie wie nikt, chociaż dobrze wygląda i tyje.
(Mówią, że marche noir'em *zajmuje się stary*
Rejent, lecz potwarz taka nie godna jest wiary).
Podkomorzy nie nosi kontusza, ni szabli,
handluje langwedokiem, burgundem i Chablis ;
w kafejce, wśród szmuglerów, pierwsze miejsce bierze,
z wieku mu i z dochodów ten zaszczyt należy.
On to zrobił tak sprytnie, że pewna mamzela
do grania na cymbałach przyjęła Jankiela,
bo chociaż tu w Paryżu cymbałów tak wielu,
żaden się nie ośmieli zagrać przy Jankielu.

Nie tak to dawniej było, kiedy tu przed laty
śpiewało się ballady, Lilie, Powrót taty ;
dzisiaj trzeba tak śpiewać, jako rozkazano
z ulicy, która nosi Talleyranda miano,
bo inaczej — to zsyłka, niełaska i knuty —
(leitnant Rykow tu bawi wraz z majorem Płutem,
który znów się Płutowicz nazywa).

Tym kształtem
Idą rzeczy porządkiem, broń Boże nie gwałtem ;
dojrzewa emigracja, kłóci się i bije —
Polak kłótni zaniecha chyba, gdy nie żyje —
i w cichym pałacyku przy ulicy Jeny
nie wszyscy chcą uwierzyć szeptom Telimeny,
która szkice dobywa z zamczystego biurka,
chwaląc piękno i dobroć swego Peterburka.

Takie to są zabawy, spory w one lata
na bulwarach Paryża, kiedy reszta świata
za żelazną kurtyną, gdzie ów mąż wąsaty
przybrał znienacka zdobny tytuł demokraty ;
gdy na drugiej półkuli tumany i trąby
chcą nastraszyć świat widmem atomowej bomby,
a sami drżą ze strachu ; gdy w kraju Teutonów
miłość ku demokracji nagle znaleziono,
kiedy nowy Don Kichot, a z nim Sancho Panza
przebrany za Hoovera, drugi za Gollancza
wbrew dotychczas tak głośno szerzonej teorii
dają Niemcom broń w ręce : stal, węgiel, kalorie ;
kiedy poszkodowanych zamknięto jak bisy
za drutami i dano im nazwę : Dipisy
czyli : ni pies, ni wydra, ni człowiek, ni zwierzę ;
troszczy się o nich Rosja, pewno ich zabierze...

Tymczasem Telimena, kręcąc trochę nosem,
częstuje swoich gości litewskim bigosem ;
bierze się doń siekana, wyborna kapusta,
która (sto franków główka) z trudem idzie w usta ;
wobec strajku rzeźników mięsa w nim niewiele,
chociaż świń tu dostatek i niejedno cielę.
Jedzą, piją, a milczą wszyscy. Nigdy pono
— chociaż wszystko jest drogie i kosztuje słono —
tylu misek bigosu milczkiem nie zjedzono ;
aż klucznik dostał czkawki, ręką zakrył lica
i krzyknął : „Ta kapusta to jest — Targowica !"
Tu wstała Telimena, spłonęła różowo
i odrzekła z przekąsem, kręcąc wokół głową:
„Wszak teraz Targowicą zowią takich trzpiotów,
co, by Rosji nie służyć, uciekli do Szkotów.
Nie wiadomo, co lepsze !"

Tu się rozruch czyni,
Gerwazy aż pokraśniał, krztusi się i ślini,
Wrzasnął wreszcie powstając :
„Dawniej tak bywało,
że się żądnych wolności w tiurmie zamykało,
bojowców rewolucji, pieśców demokracji
gnębił żandarm-ciemiężca bez sądu i racji.
Dziś ów żandarm, jak w bajce, przybrał postać nową —
dziś on jest rewolucji i mózgiem i głową !
On obrońcą wolności, wzorem demokraty,
a kto słuszać nie będzie, tego w łeb, za kraty !
Tak zależnie od tego, kto na czele kroczy,
koło się losów świata przemienia i toczy ;
jedno tylko w historii zostaje bez zmiany :
górą łotr, gdy ma siłę, gdy chytry i szczwany".
To rzekłszy swój Scyzoryk przypasał Gerwazy,
łzę strąciwszy z powieki, zaklął parę razy
i wyszedł.

Telimena obrażonych gości
przeprasza i chcąc wzbudzić trochę wesołości
zagrała poloneza. A tymczasem wkoło
zabawa wre i goście bawią się wesoło :
wspomnieli dawne czasy, gdy w graniu Jankiela
brzmiał polonez majowy, gdy wiejska kapela
grała marsz Dąbrowskiego i kiedy wśród płaczu
śpiewano o żołnierzu — wieczystym tułaczu.
(Dziś żołnierz się nie tuła. — Specjalnym statutem
chroniony, siedzi w Anglii za kolczastym drutem
i jeśli chce się jakimś pocieszyć zarobkiem,
może w Anglii — pomyślcie ! — być nawet parobkiem !)
A Telimena chodzi, koniaku dolewa,
kryguje się i wdzięczy, śmieje się i śpiewa.

Ja, choć tam z nimi byłem, nie jadłem, nie piłem
i dlatego, com widział, tutaj umieściłem.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

ANGIELSKI NA CODZIEŃ

Minęły święta, Dońciu powrócił od swych przyjaciół i, jako człowiek obyty, nie zapomniał napisać do nich niezwłocznie z podziękowaniem za gościnę — t.zw. *bread and butter letter*. Taki list jest koniecznością towarzyską, a wystarczy tylko napisać, że byłem ogromnie szczęśliwy (*ever so happy*) w ich domu, bawiłem się doskonale (*enjoyed* ale zawsze — coś : *enjoyed staying with you, enjoyed myself ;* można również *enjoy the picture* — bawić się na filmie, *enjoy the show* — na widowisku, *enjoy the conversation* i t.d.) ; wreszcie należy w takim liście zapewnić, że doceniam (*appreciate*) ich gościnność (*hospitality*) i życzliwość (*kindness*) i będę miał zawsze miłe wspomnienia (*happy memories*).

Kończąc swój list, Dońciu chciał przesłać pozdrowienia dla ciotki Emilii, co po angielsku można wyrazić : „Przypomnij mnie ciotce Emilii" — „*Remember me to Aunt Emilia*", ale naturalnie pokiełbasiło mu się i napisał odwrotnie : *remember Aunt Emilia to me*, na co otrzymał szczegółowy opis wraz z fotografią ciotki Emilii.

Przywykłszy do świątecznych specjałów i świetnej kuchni u przyjaciół (pani domu jest Szkotką !), z trudem przełykał Dońciu gulasz z puszki w mesie stacji R.A.F. — *Dachau Lodge.* Do rozpaczy doprowadził go widok wyżętej kapusty (*cabbage*) i tłuczonych kartofli (*mash*) otartych o talerz kopyścią kucharza. Na kolację wybrał się więc do wytwornego lokalu w mieście, aby przynajmniej stopniowo przechodzić z diety świątecznej na powszednią.

Wziąwszy do ręki *menu* (w wymowie tego słowa Dońciu nie różni się od rodowitego Anglika — wymawia : m e n i u z akcentem na pierwszą sylabę), spojrzał w miejsce, gdzie zwykle figurują zupy i oto, co zobaczył :

Crème de Parmantier aux champignons à la reine de Madagascar

or

Consomé Viennois de poulet au vermicelle — specialité de la maison.

— „*Thick soup or clear soup*" — pomógł mu kelner, dla którego najbardziej zawikłane nazwy francuskie sprowadzały się zawsze do dwu przecież tylko możliwych w Anglii rodzajów zup : gęsta lub przezroczysta.

Angielscy smakosze rozróżniają wprawdzie jeszcze dwie odmiany zupy gęstej, zależnie od koloru : zielonkawą nazywają *pea soup* — grochówką, podczas gdy brązowa może mieć pretensjonalną nazwę *ox-tail soup* — zupa z wołowego ogona, lub bezpretensjonalną — *brown soup* — po prostu brązowa.

Zawiedziony Dońciu wybrał *hors d'œuvre* i dostał wielobarwną mozaikę kostek buraczanych, zimnych kartofli, pokrajanego lecz niedojedzonego makaronu, preparat z nieźle zabalsamowanego kalafiora, wszystko na nadgniłym liściu sałaty, przykryte szkieletem sardynki.

Nie patrząc więcej do *menu* Dońciu postanowił zamówić befsztyk. Dońciu twierdzi, że jest jaroszem, bo lubi dużo cebuli do befsztyka, ale befsztyk musi być niedosmażony, koniecznie k r w i s t y. Jak to wytłumaczyć kelnerowi?

— „*Waiter* — rzekł Dońciu stanowczo — *I want big onion and a b l o o d y steak !*"

Kelner uśmiechnął się porozumiewawczo i zapytał :

— „*Would you like some b l i n k i n g chips with it ?*"

Na czym polegało nieporozumienie?

Po pierwsze *big onion* znaczy : duża cebula, a dużo cebuli to — *a lot of onions* albo *plenty of onions.* Ale gorzej wyszło z befsztykiem.

Bo *bloody* znaczy wprawdzie dosłownie : krwawy, ale rzadko używa się w dosłownym znaczeniu ; częściej jako przekleństwo, jakby polskie „cholerny".

„*This bloody war*" może znaczyć „ta krwawa wojna", ale zależnie od tonu, w jakim mówisz, łatwo się zmieni na „ta cholerna wojna".

Na tej dwuznaczności polegało też nieporozumienie powstałe, kiedy Dońciu zwiedzał *Tower of London* nad Tamizą. Jest tam pewna wieża, którą od wielkiej ilości wykonanych w niej egzekucji zwą krwawą — *the Bloody Tower.*

— „*Which is the Bloody Tower ?*" — zapytał Dońciu starego przewodnika.

— „*Each one of them*" — odburknął stary.

Wróćmy do befsztyka. Krwisty befsztyk jest : *juicy steak.* „*Bloody steak*" może znaczyć jedynie „cholerny befsztyk" i kelner chciał tylko utrafić w ton, mówiąc : mrugane kartofelki.

Potem był deser. Ale o deserze już za tydzień, inaczej można by dostać niestrawności.

RAD

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 10s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne : jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwania i zaofiarowanie pracy : jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.